płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI 1—15.V.1989 9

Fot. Wojciech Kłodziej

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Zdzisław Byczek

— Jestem Eugeniusz, a to mój najnowszy patent — piętrowa parasolka na wielki deszcz!

— To także mój patent — mechaniczny kwiatek, a że nie pachnie... Trzeba poperfumować!

- Skonstruowałem także tego robota, tylko przewody mu się poplątały przy rozwiązywaniu zadania z matematyki!

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO

OBSZAR POLSKI zmniejsza się co roku o około 16 hektarów. Wykazały to badania przeprowadzone przez Instytut Morski w Gdyni. Bałtyk, wdzierając się swymi falami w głąb lądu, podmywa brzegi i zabiera grunt.

Aby stratom tym zapobiec, opracowano wiele sposobów zabezpieczania morskich brzegów: buduje się specjalne falochrony, sadzi drzewa i rośliny, których korzenie umacniają brzegi i wydmy.

●

NA ANTARKTYDZIE roczny opad wynosi zaledwie 10—20 dm śniegu. Są tam natomiast ogromne góry lodowe.

●

PARASOL nie jest wynalazkiem naszych czasów. Już w starożytnym Egipcie służył do zasłaniania głów dostojników przed słońcem. Był niejako symbolem władzy. Za każdym dostojnikiem stał sługa trzymający parasol.

Do Europy parasole sprowadzono przed czterystu laty i bardzo długo miały one zastosowanie bardziej dekoracyjne niż praktyczne.

Dopiero w drugiej połowie XIX wieku zaczęto używać parasoli do ochrony przed deszczem.

ZWYCZAJE i sposób życia pingwinów wprawiają często ludzi w zdumienie. Oto np. w okresie zmiany upierzenia pingwiny tracą od razu wszystkie pióra. A na nowe muszą poczekać kilka dni. Przez ten czas ptak stoi wśród zrzuconych piór i nie przyjmuje żadnego pożywienia. Dopiero gdy nowe „szaty" okryją jego ciało, wyrusza na łowy.

●

POWSZECHNIE uważa się, że bakterie giną w wysokiej temperaturze. I tak dzieje się rzeczywiście z większością bakterii. Dlatego, aby uchronić się przed chorobami wywoływanymi przez bakterie, zaleca się np. picie przegotowanej wody. Jednak istnieją bakterie, które żyją we wrzątku. Takie bakterie wykryto w gejzerach w Parku Narodowym Yellowstone w Stanach Zjednoczonych. Badania wykazały, że rozmnażają się one w temperaturze 72—80°C, a egzystują nawet w temperaturze 92—93°C, która jest tam punktem wrzenia.

Dalsze badania dowiodły, że bakterie z gejzerów Yellowstone znoszą temperaturę 100°C, a przy podwyższonym ciśnieniu nawet 105°C.

Nasza okładka:

Żabka majowa

DESZCZYK

czarne nożyczki jaskółek
postrzygły niebo
jak owcę

i spada
na ziemię runo
ciepłe... mokre...

Anonim
Rys. Janina Krzemińska

Kto usypał Śnieżę pod Wrocławiem?

Straszliwa ta historia wydarzyła się dawno. Bardzo dawno. A kto wie, czy jeszcze nie odrobinę wcześniej. W każdym razie było to wtenczas, kiedy Odra wylewała się szeroko z koryta, tworząc po obu stronach nieprzebyte mokradła z rojami much, komarów i cienkoskrzydłych ważek. I ze stadami rozwrzeszczanych czajek.

W okolicznych borach nikt wtedy jeszcze nie widział żywego człeka, ni chłopa, ni baby. Brodziły tam jeno dzikie zwierzęta: żubry grzywiaste o potężnych karkach, ogromne tury z rogami niby łuki zamorskich olbrzymów, łosie z szerokimi łopatami na łbach i szarobrunatne mocarne niedźwiedzie nie ustępujące z drogi nikomu.

Żyły tam również prawdziwe dzieci piekieł: brodate diabły o rogach podobnych do żubrowych, kosmate czarty ze łbami turów, biesy z łosiowymi ogonami na trzy łokcie, zezowate diaski o niedźwiedzich pyskach, za to z końskimi kopytami, a także całe mrowie maleńkich diablątnieustannie polujących w sitowiu na smakowite pijawki i kijanki, na oślizłe padalce i tłuste moczarowe żabiska.

Niezliczone ilości diabłów, biesów i czartów w tym właśnie miejscu nikogo dziwić nie powinny. Wszakże tutaj niedaleko, pośród skalnych odłamów i kamieni większych od najtęższego z żubrów widniała w ziemi dziura. Mroczna i cuchnąca pleśnią oraz dymem. I okrutnie głęboka, prowadząca wprost do piekła.

W pobliżu dziury, siedem kroków, nie dalej, na kamieniu obrośniętym mięciuchnym mchem siedział stary diabeł. Był to siwobrody Odrzak, z kaprawymi ślepiami i powiekami wiecznie czerwonymi od piekielnego swądu. Całymi dniami wygrzewał swoje stare kości na słoneczku. Oczywiście, w piekle było znacznie gorącej niż na ziemi, zatem i wygrzać się tam można byłoby o wiele lepiej, ale panował tam straszliwy zaduch. I dym od roztopionej smoły gryzł w oczy, i smród z płonącej siarki dychać nie pozwalał. Wszystko to znośne było dla młodych diabłów, ale dla starych stawało się nie do wytrzymania. Zwłaszcza dla tych, którzy na steranych grzbietach dźwigali nie sto, nie dwieście i nie trzysta, ale często ponad tysiąc lat.

Rogaty staruch Odrzak podrzemywał na omszałym kamieniu od świtu do północy. Od czasu do czasu tylko unosił powieki i udawał, że się rozgląda po świecie.

— A cóż to za wróble latają tam w górze i hałas straszliwy czynią? — zagadnął raz służkę stojącego z tyłu i odganiającego muchy od jego łysiny. — Wielgachne jakieś? Póki żyję, jeszczem takowych wróbli nie widział.

— Bo nie wróble to, lecz anioły, wasza miłość — odpowiedział mu giermek piekielny. — Nisko dzisiaj latają. Pewnikiem na niepogodę.

— A to przepędź je, kochanieńki — wycedził Odrzak przez zęby. — Przepędź jak najdalej, bo wodą święconą śmierdzą, aż mnie w nosie kręci. Wytrzymać trudno.

Pomachał diablik widełkami, ale że

dziecinnie małe były, nikt się tym zbytnio nie przejął. Skrzydlate istoty latały nadal pod chmurami obserwując wszystko, co dzieje się w borze, na rzece i na trzęsawiskach.

Przed wieczorem w dziurze piekielnej rozległ się gwizdek, a wnet po nim wyskoczyła z głębiny srebrna taca, którą giermek zręcznie pochwycił w locie.

— Obudźże się, wasza miłość! Wieczerzę mamy. Twoje ulubione danie. Placek ze śliwkami. Grubo posmarowany miodem. I przesypany świeżymi muszkami.

Ledwie stary diabeł podniósł ćwiartkę placka do gęby, aż tu raptem — fruuu! — zleciało coś z góry i wylądowało wprost na lepkim miodzie. Nie, nie jakieś tam coś, ale zwyczajne pióro. Bieluśkie niby noworoczny śnieg, długie chyba na trzy czwarte łokcia.

— A to co? — zdumiał się Odrzak i podniósł ciasto bliżej oczu, jako że od dawna już niedowidział. Przy okazji nos unurzał w miodzie po same dziurki.

— Pióro, wasza miłość.

— A po co mi, kochanieńki, położyłeś gęsie pióro na miód? Dla smaku? Czyżbyś sądził, że tłuste muchy już mi nie wystarczą?

— Nie kładłem żadnego pióra. Bo nie gęsie to pióro i nie łabędzie, wasza miłość, jeno anielskie. Ono samo sfrunęło z wysoka. Stamtąd, gdzie aniołowie beczki z wodą toczą, ażeby deszcz spuścić na ziemię.

— Brrr! — zimny dreszcz przebiegł staremu diabłu po grzbiecie. — Nie dość, że śmierdzą niebem i wodą święconą polatując nad borem, to jeszcze plugawią mi jadło. Mój ulubiony placek z miodem i muchami. Od anielskiego pierza o niestrawność łatwo. Przepędź je, kochanieńki. Przepędź czym prędzej.

— Sam nie dam rady, wasza miłość.

— A pewnie, że w pojedynkę nie dasz rady. Za słabyś. Wezwij zatem kogoś na pomoc, kochanieńki. Mało to biesów leśnych, wylegujących się w borze? I diabłów moczarowych tańcujących na bagnisku? I diasków taplających się w rzece?

— Tak zrobię, wasza miłość. Dokładnie tak — zapiszczało diablę i skoczyło jednym susem na najwyższą sosnę, skąd zaczęło wrzeszczeć, ile tchu w płucach:

— Do mnie, wszystkie diabły! Do mnie, dzielne dzieci Belzebuba! Do mnie, ino migiem! Z rozkazu wielmożnego Odrzaka na wycieczkę wojenną nie zwlekając ruszamy pod chmury!

Popędziły diabły z wielką ochotą, a także z widłami i pogrzebaczami wyniesionymi jeszcze z piekieł, z tęgimi dębczakami wyrwanymi w puszczy, z tykami zakończonymi jeżową skórką i ze zbójeckimi maczugami zabranymi leśnym zbójcom w dalekich wyprawach.

Po chwili zakotłowało się pod obłokami straszliwie. Zło z dobrem walczyło, aż skry sypały się z nieba na podobieństwo burzowych piorunów. Od zaciekłej bitwy niebiosa nabrały wkrótce barwy czerwonego barszczu. Już chyba po raz siedemdziesiąty tego roku.

Napaść diabelska z najwyższym trudem w końcu została odparta. Rozgromione biesy umknęły na ziemię, by pochować się w swoich dziuplach, w norach żmij i węży, gdzie w spokoju mogły lizać rany, guzy i siniaki.

— Dość mamy tych nieustannych zaczepek i napaści. Rozpleniły się czarty na polskiej ziemi jak pchły w psich kudłach — oświadczył starszy z aniołów, dysząc od niedawnego wysiłku. — Trzeba wreszcie skończyć z tym Lucyperowym królestwem i z tymi nieznośnymi diabłami.

— W jaki sposób, bracie?

— Za dużo biesów wyłazi co dnia z piekielnej studni. Dziurę trza im

Ciąg dalszy na str. 10

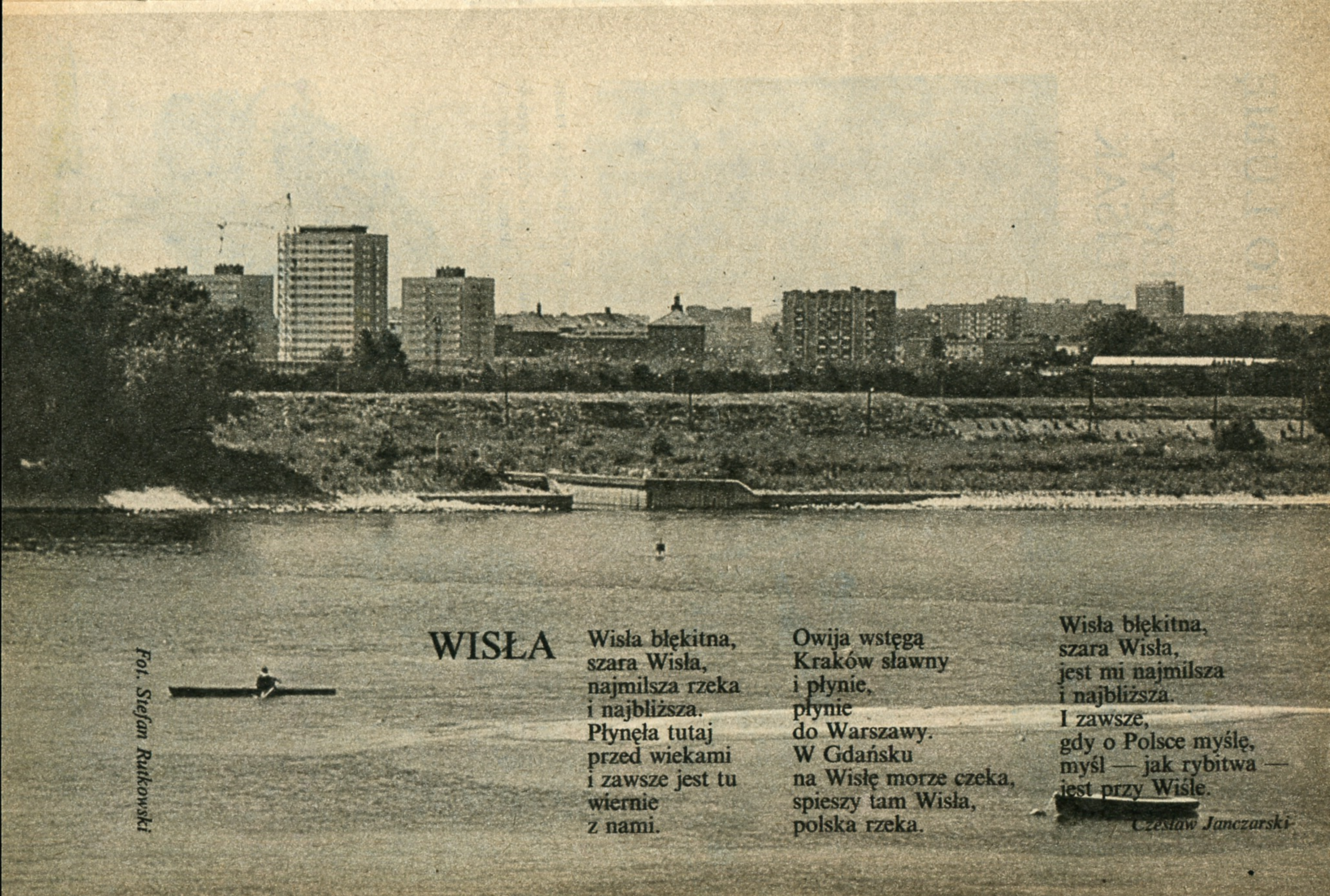

Fot. Stefan Rutkowski

WISŁA

Wisła błękitna,
szara Wisła,
najmilsza rzeka
i najbliższa.
Płynęła tutaj
przed wiekami
i zawsze jest tu
wiernie
z nami.

Owija wstęgą
Kraków sławny
i płynie,
płynie
do Warszawy.
W Gdańsku
na Wisłę morze czeka,
spieszy tam Wisła,
polska rzeka.

Wisła błękitna,
szara Wisła,
jest mi najmilsza
i najbliższa.
I zawsze,
gdy o Polsce myślę,
myśl — jak rybitwa —
jest przy Wiśle.

Czesław Janczarski

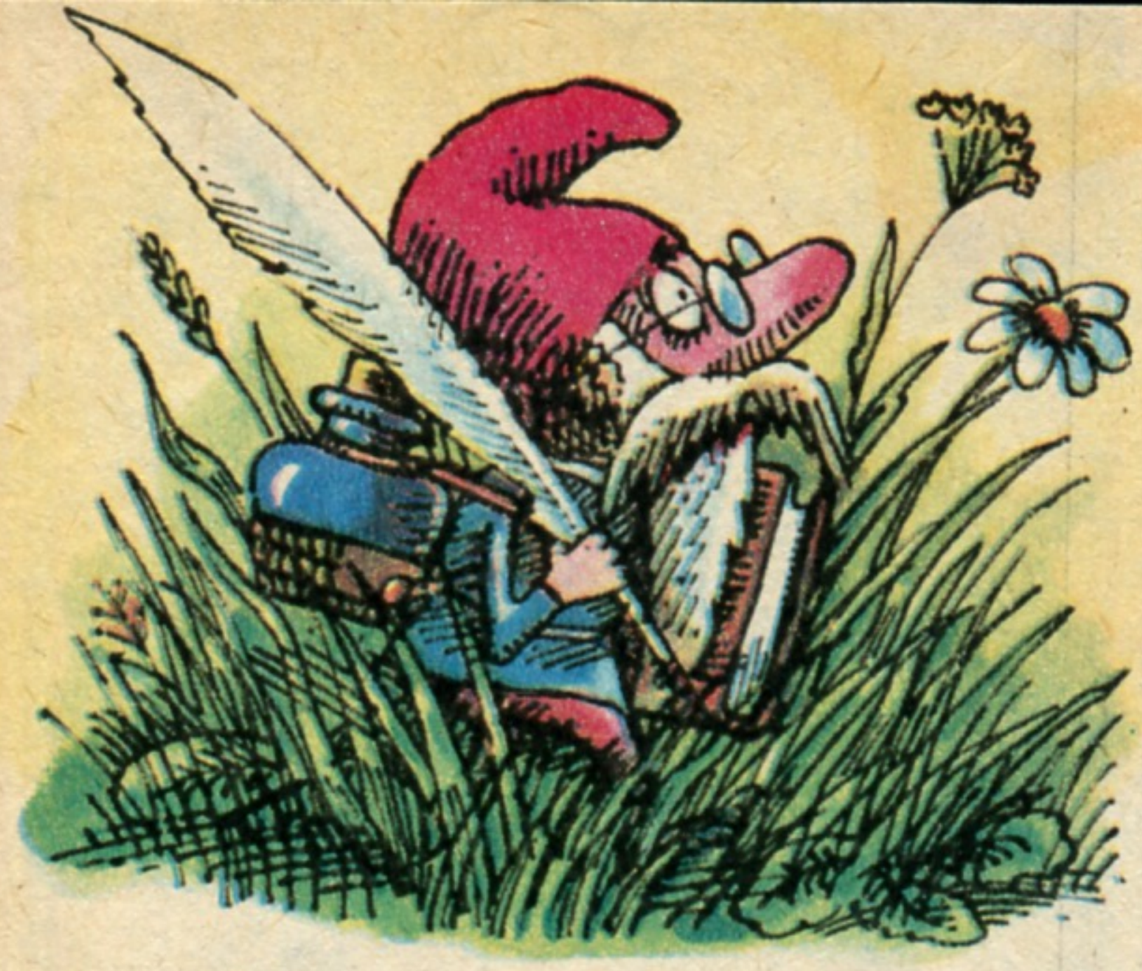

TO LUBIĘ

JERZY FLISAK

Przede wszystkim lubię się śmiać i to razem z dziećmi.

Dlatego też rysuję dla Was różne wesołe dziwoląg, niesamowite diabełki i zwierzęta w śmiesznych ludzkich sytuacjach.

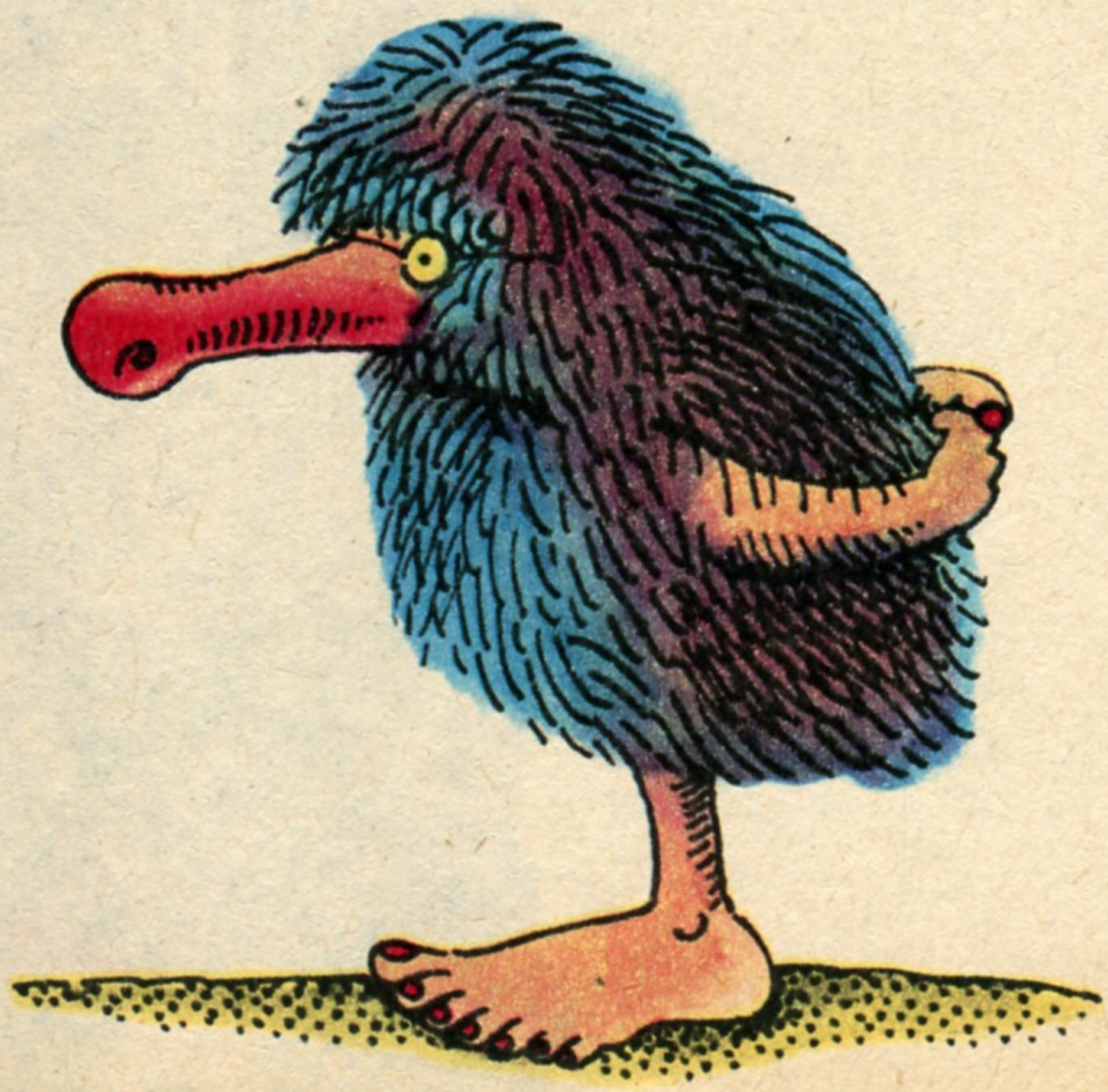

Ciąg dalszy ze str. 6

zaszpuntować na amen. Przynajmniej na pewien czas. W przeciwnym razie świat cały opanują. Życie ludziom w piekło prawdziwe przemienią.

— Słusznie gadasz, święty bracie. Jednakże łatwiej coś powiedzieć, niźli wykonać to później. Same dobre chęci tutaj nie wystarczą.

— Wiem i ja, bracie mój, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Wiedz jednak, iż poza chęciami mam dzisiaj również i pomysł. Wcale niezgorszy.

— Jaki, święty bracie? Na czymże on polega?

— Po prostu zasypiemy wejście do podziemnego królestwa. Zawalimy je kamieniami.

— Phi, jeno tyle? — anioł, ryży jak marchewka, wydął pogardliwie wargi i dmuchnął przez nos. — Psu na budę nie zda się ten twój niezgorszy pomysł, święty bracie. Przecie nie raz i nie dwa razy zasypywaliśmy czartom tę piekielną dziurę. Niestety, za każdym razem odgrzebywały ją na powrót.

— Teraz tak się nie stanie. Albowiem nie tylko zawalimy im ten otwór, lecz ponadto usypiemy nad nim kamienne wzgórze. Co mówię, nie wzgórze, ale całą górę. Ogromniastą górę sięgającą obłoków.

Od zmroku do świtu zastępy aniołów wtaczały po cichuśku kamienie na Anielską Górę wznoszącą się niedaleko wejścia do piekieł. Dziesiątki potężnych głazów. Setki. Tysiące. Dziesiątki i setki tysięcy.

O porannym brzasku rozpoczęło się bombardowanie.

— Aniołowie, ognia!

Olbrzymi głaz przeleciał łukiem i spadł wprost do dziury wiodącej do Lucyperowego królestwa.

— Baaach!

Stary Odrzak, chrapiący na szczycie Sępiej Góry, znajdującej się po drugiej stronie piekielnego otworu, zerwał się na równe kopyta. Wyrwany ze snu, na wpół przytomny, początkowo nie mógł pojąć, co się wydarzyło. Skąd ten huk potworny? Ten kurz i te wrzaski pełne trwogi?

— Wasza miłość, ocknijcie się! Aniołowie z Anielskiej Góry ciskają tutaj kamienie wielgachne jak młyńskie koła — meldował mu diablik, giermek piekielny, szarpiąc go za rękę. — Wejście do piekieł już nam zawalili.

Dopiero teraz Odrzak zrozumiał, co się koło niego dzieje. Pojął też, że jako najstarszy wiekiem i rangą spośród wszystkich czartów znajdujących się na powierzchni ziemi powinien przejąć nad nimi komendę.

— Do broni, dzielne biesy! — ryknął. — Nie będziemy przecie gorsi od tych pierzastych stworów, od tych gęsich szyjek? Głazami w nich, a żywo!

— Do broni, dzielne diablęta! — natychmiast zawtórował mu diabelski giermkowy dyszkancik. — Nie będziemy gorsi od tych pierzaków! Głazami w nich, a celnie, jako każe nasz wielmożny Odrzak!

Błyskawicą zleciały się na Sępią Górę diabły, czarty i diaski z caluchnej okolicy i dawaj miotać kamienie w kierunku Anielskiej Góry.

Wszyscy wiedzą, że biesy piekielne sprytne są i podstępne, ale niezbyt silne. Pod względem muskułów istotom niebieskim nie dorastają nawet do pięt. Nie dziwota więc, iż głazy ciskane przez diabły do aniołów prawie nie dolatywały. Najczęściej spadały już w połowie drogi, akurat na kamienie rzucane z tamtej strony przez anioły. Z powodu mnóstwa skalnych pocisków miotanych z obydwu kierunków góra kamieni nad wejściem do piekła powiększała się w błyskawicznym tempie. Rosła niemal w oczach. Przed wieczorem dotknęła obłoków.

— Nici z naszych wysiłków! Znowu przegraliśmy z tymi gęsimi szyjkami! Biada nam! — ryknął wówczas

Odrzak i z wielkiej złości tupnął kopytem w ziemię, z której diabły zebrały wszyściuchne kamienie.

— Przegraliśmy, wasza miłość, bo skończyła się nam amunicja! Oto, dlaczego przegraliśmy z tymi pierzakami! — zawtórował mu natychmiast jego piekielny giermek i również tupnął kopytkiem.

Rzeczywiście, tę bitwę diabły przegrały z kretesem. Pozbawione zejścia do piekieł, zrozpaczone i zapłakane, z zasmarkanymi czerwonymi nosami, rozlazły się na cztery strony świata, aby, gdzie się tylko da, ze złości — no i z czarciej natury — szkodzić dobrym ludziom.

Jedynie łysy Odrzak ze swym piekielnym giermkiem ogoniastym pozostał w chaszczach nad Odrą. Już od tysiąca lat siedzi w wilgotnym sitowiu i nieustannie duma, jakby tu usunąć tę olbrzymią górę znad wejścia do Lucyperowego królestwa. Jednakże do tej pory przemyśliwa nadaremnie.

Z czasem potężną tę górę ludzie, którzy tu przybyli, nazwali Ślężą. Także i te mniejsze przemianowali po swojemu. Anielską Górę — na Gozdnicę, Sępią Górę zaś — na Radunię. Natomiast przełęcz, jaka powstała po wygarnięciu z ziemi kamieni oraz od Odrzakowego tupnięcia — Tąpadłem.

Każdy, kto choć raz przeżył burzę w okolicy Wrocławia, musiał zauważyć, iż największe ulewy i najjaśniejsze pioruny zawsze występują nad Ślężą.

Ludzie uczeni powiadają, że tak być musi, bo takie są prawa natury, że wysokie szczyty ściągają niskie, ciężkie chmury i skupiają pioruny. Ludziska wierzący w baśnie twierdzą coś zupełnie innego. Nie żadna tam natura, jeno stary Odrzak diabelską mocą tłucze piorunami w Ślężę, by ją rozwalić na kawałki, aby na nowo otworzyć czartom drogę do wnętrza ziemi, do piekieł.

Zdzisław Nowak
Rys. Jerzy Flisak

ŻELAZOWA WOLA

Stary dworek —
słońce zagląda do okien,
szumią cicho wierzby płaczące.
Tu mieszkał pan Szopen,
kiedy był małym chłopcem.

Wieczorem w parku
śpiewają słowiki
i żaby w zielonej Utracie.

Słuchał kiedyś mały Szopen
tej muzyki,
zbierał nuty.
Teraz nut tych słuchacie.

Płyną z fortepianu
jakby znajome głosy.
Czy wiatr na klawiszach swawoli?

Wszystkie nuty — jak krople rosy,
krople rosy
z Żelazowej Woli.

SZKIC DESZCZU

Spadł krótki deszcz
jakby przez sad kwitnący
przebiegły szybko
różowe parasole.
Spod mokrych liści,
spod szelestu
wyjrzał osrebrzony motyl
czy ptak.

I
znów
niebo
otwierało
skrzydła
nad polem
na całą szerokość dnia.

Wiersze Czesława Janczarskiego

Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

SMUTNO...

Zauważyłam, że prawie wszystkie opowiadania albo filmy dla dzieci dobrze się kończą. No, że dla takich malutkich, to się nie dziwię, po co jakiś szkrab ma się zamartwiać. Ale my jesteśmy starsi i dużo wiemy, i wcale nie musi być tak, że pod koniec okazuje się, iż najbliższa przyjaciółka, która nas zdradziła, wcale nas nie zdradziła, a tylko nam się tak zdawało. I że to właśnie ja się myliłam, a ta najbliższa przyjaciółka to, co zrobiła, zrobiła w najlepszych zamiarach i wszystko skończyło się dobrze i orkiestra grała, a wszyscy przytupywali. Czasem, jak takie coś czytam, to mi przyjemnie i myślę sobie, że może rzeczywiście tak mi się tylko wydawało i wszystko będzie dobrze. A czasem aż mi się niedobrze robi, bo to wygląda tak, że wszystkim się w przyjaźni wiedzie i tylko ja jestem taka pechowa.

Sama nie wiem, jakie opowiadania wolę. Może jakbym przeczytała, że komuś tak samo coś nie wyszło, jak mnie, toby mi się lżej zrobiło?

Piszę tak sobie, i to wygląda na list do przyjaciółki, a właśnie cała rzecz w tym, że ja nie mam przyjaciółki.

Marty nie liczę — ją obchodzą tylko sukienki i takie tam... Co z tego, że mnie lubi, kiedy nie mam z nią o czym mówić? Ile razy można oglądać wystawę z broszkami?

Beaty też nie liczę, bo interesuje się tylko sobą. Jest okropną egoistką. To ładne słowo, prawda? Mama mi wytłumaczyła, że po łacinie „ego" to znaczy „ja", a egoista to człowiek, którego nikt, poza nim samym, nie obchodzi. Pamiętasz, Beatko, jak szłyśmy do sklepu kupić lody? Po drodze ugryzła mnie — niby mówi się prawidłowo — użądliła mnie osa. Zabolało, jak nie wiem co! „Lecę do domu — powiedziałam ci — bo wiem, że trzeba na to przyłożyć ocet, inaczej okropnie spuchnie". A ty zapytałaś: „Nie chcesz już lodów?" „Nie chcę, boli mnie!" „Biedna jesteś — pożałowałaś mnie — no, to trudno, leć do domu. Zobaczymy się jutro w szkole, bo chyba już na spacer też nie pójdziesz?" A ja byłam jeszcze taka głupia, że zapytałam: „Nie wrócisz teraz ze mną?"

Pamiętasz, co odpowiedziałaś? Bo ja pamiętam każde słowo. Tak powiedziałaś: „A po co mam z tobą iść? Przecież twoja mama jest w domu i zrobi ci okład. A ja ci nic nie pomogę. Chyba nie chcesz, żebym przez ciebie nie zjadła lodów?" Więc poszłam sama.

Rzeczywiście, nic byś mi nie pomogła. Ale ja i tak od tego czasu nie uważam cię za swoją przyjaciółkę. Opowiedziałam to nawet babci i babcia przyznała, że niładnie postąpiłaś. „Ale nie bądź taka pamiętliwa" — dodała. — „Taką rzecz przecież można przebaczyć".

Można i niech będzie, że ci przebaczyłam. Przecież rozmawiamy ze sobą i nawet byłyśmy kilka razy razem w kinie. Ale nie zapomniałam ci tego i koniec. Może to ja jestem taka niedobra, taka zacięta i przez to jestem sama?

No i Teresa. Wydawało się, że z Teresą będzie już poważna sprawa. Przyszła do szkoły w środku roku szkolnego, bo przeprowadziła się z innej dzielnicy. Więc oczywiście w klasie nikogo nie znała tak bliżej. Pogadałam z nią kilka razy na przerwach i rzeczywiście, to wspaniała dziewczyna. Czyta te same książki, które ja lubię, nawet podoba jej się ten sam chłopak, taki jeden Adaś z ósmej A. Na szczęście on nie patrzy nawet ani na mnie, ani na nią, tylko na taką Rysię ze swojej klasy, więc nie warto się o niego kłócić. Zresztą on nam się podoba tak sobie, to nie jest żadna wielka miłość. Gadamy o nim i też jest

dobrze. Mojej mamie Teresa bardzo się podoba, najbardziej z moich wszystkich koleżanek. I nawet nasi rodzice się zaprzyjaźnili, bywają u siebie na herbacie i spotykają się, czasem chodzą razem do kina. Teresa nigdy by nie poszła na lody, gdyby mnie nawet mucha ugryzła, a nie tylko osa.

Pewnie ten, kto to czyta, jeśli w ogóle pozwolę to komuś kiedyś przeczytać, zastanawia się, o co mi wobec tego chodzi, przecież mam idealną przyjaciółkę.

No więc dobrze, może to ja mam źle w głowie, ale chodzi o to, że Teresa ciągle jeździ na ten Mokotów, z którego się do nas przeprowadziła, że ma tam aż dwie przyjaciółki ze starej szkoły, jedna nazywa się Marianna, a druga Luśka. Ciągle się z nimi spotyka, planują wspólne wakacje, a mnie bez przerwy opowiada, jaka to wspaniała jest ta Marianna, a jaka cudowna Luśka i co gorsze, wydaje mi się, że ma rację, że to rzeczywiście bardzo miłe dziewczynki. Nawet raz na urodzinach Teresy tę Mariannę poznałam, bo Luśka — och, co za nieszczęście — była chora, miała katar, czy tam inną dolegliwość. Całe urodziny były dla mnie okropne, bo Teresa nic, tylko gadała z Marianną i z Marianną. Niby dlatego, że dawno się nie widziały. A ja mogłam się bawić z kim innym. Owszem, potańczyłam, porozmawiałam z Martą i z Beatą o jej wypracowaniu, o jej wakacjach, o jej mamie i o jej kłopotach z rysunkami. I wcześnie wyszłam.

O Teresie też opowiedziałam babci, a babcia na to: „No wiesz, kochanie, jesteś zazdrosna...” Owszem, jestem zazdrosna. Wiem, że to niełądnie, paskudnie, obrzydliwie. No i co? Czy Teresa może być przyjaciółką Luśki i Marianny i to taką przyjaciółką, że jak one są, to jakby mnie nie było, i może być jednocześnie moją najlepszą przyjaciółką? Nie mówię „dobrą koleżanką”, ale właśnie najlepszą przyjaciółką? Nie wiem, mnie to nie odpowiada. Nie rozumiem takiego postępowania. Czuję się głupio i tak, jakbym była zupełnie, zupełnie sama na całym świecie.

Irena Landau
Rys. Wanda Orlińska

WIEWIÓRKA

Liść rudy,
sosna ruda,
wiewiórka ruda.

Może jej
w tej rudości
ukryć się uda?
Idę przez las
prosto przed siebie.

Udaję,
wiewiórko,
że nie widzę ciebie!

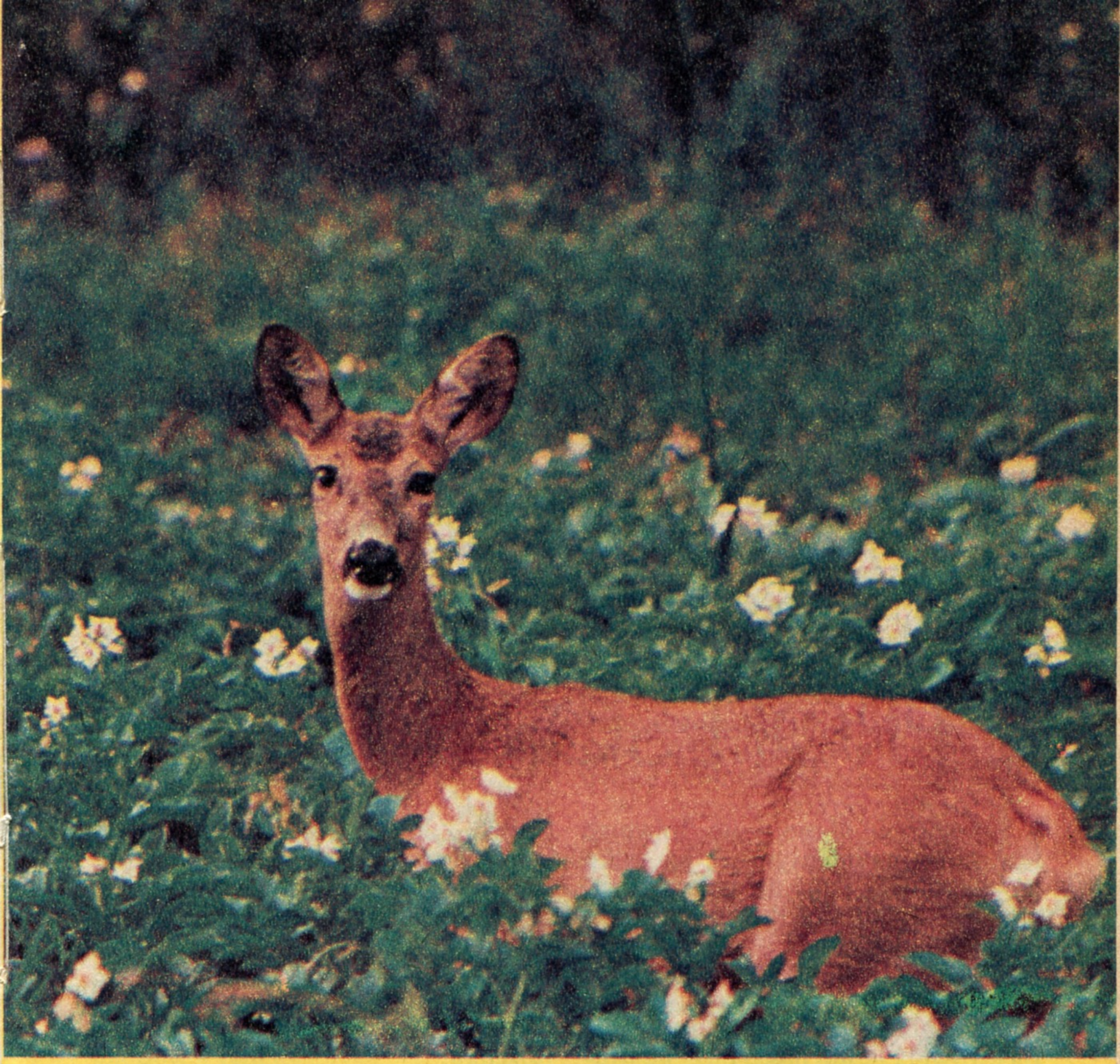

SARENKO

Sarenko, sarenko,
nie uciekaj
tak prędko.

Chcieliśmy zobaczyć,
jak wyglądasz
z bliska.

A ty znikłaś
w zieleni,
w listkach...

POKRZYWA

Czy pokrzywa
jest złośliwa?
Dlaczego parzy?

A może
skarb się pod nią skrywa,
a ona stoi na straży...

Wiersze Czesława Janczarskiego
Fot. Roman Michał Wdowiak

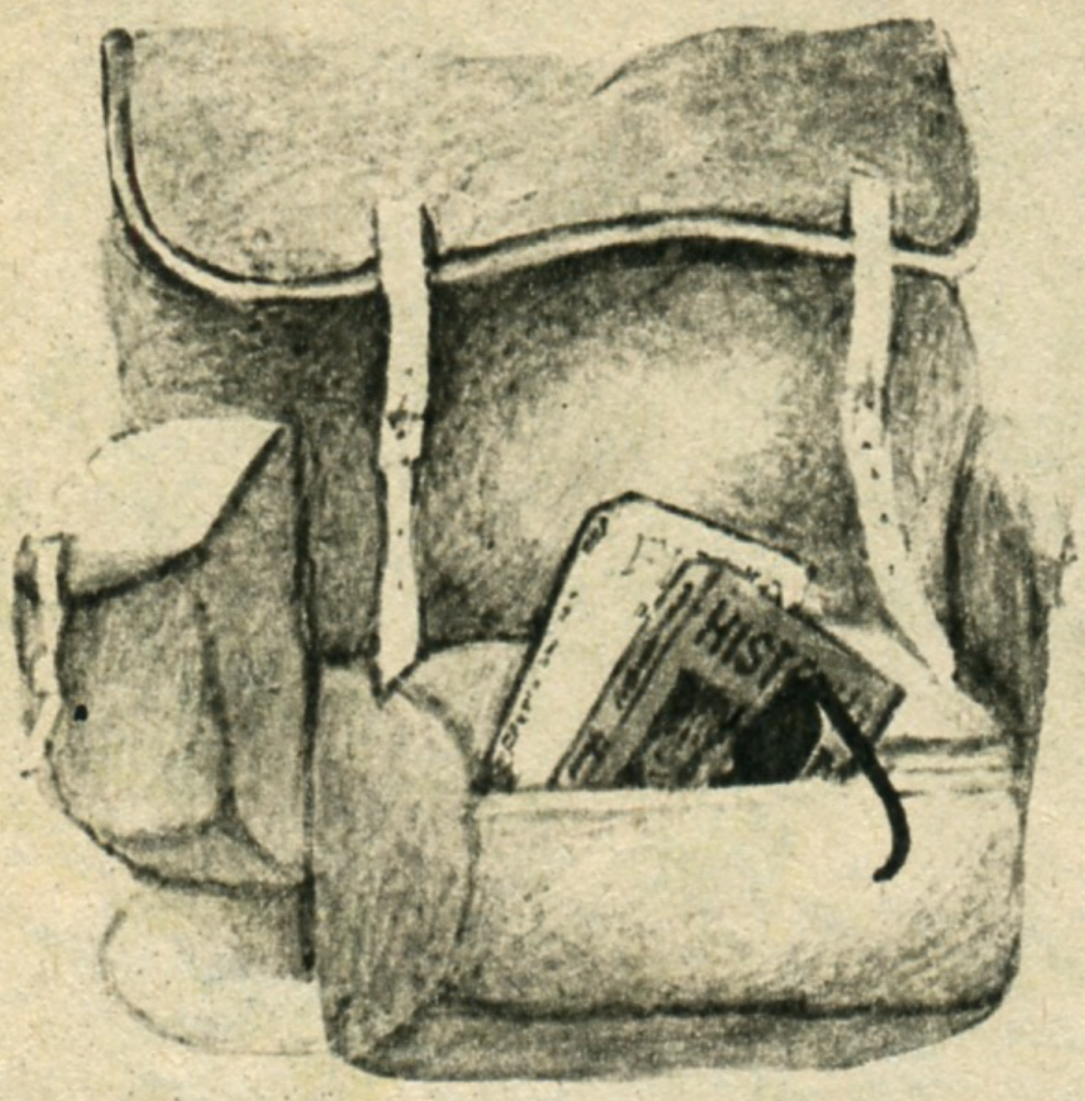

DRUGIE SPOTKANIE Z PROFESOREM 9

Leżałem w ubraniu na śpiworze i myślałem najintensywniej, jak tylko mogłem. Minęła już dwudziesta druga. „Iść czy nie iść? Pójdę i popatrzę z pewnej odległości" — postanowiłem w końcu. O dwudziestej drugiej trzydzieści wymknąłem się ostrożnie z namiotu i pobiegłem w kierunku zapory. Elektrownia leżała nieco niżej na drugim brzegu. Kiedy zbliżałem się do miejsca, w którym rozstałem się z Baśką i Zielonym, zobaczyłem na skraju drogi kilka betonowych kręgów używanych do budowy kolektorów. Schowałem się w jednym z nich. Był to świetny punkt obserwacyjny. Przez pewien czas siedziałem cicho i obserwowałem teren. Nagle zza zakrętu wyłoniła się jakaś postać. Dość szybko rozpoznałem w niej Tomka. „A to drań. Szpiegował mnie" — pomyślałem. Przez chwilę rozglądał się bacznie na wszystkie strony, wreszcie zaczął mnie wołać. Idąc w moją stronę minął betonowe kręgi, na chwilę się zatrzymał, popatrzył wokół siebie i — kiedy wydawało mi się już, że mnie znajdzie — zawrócił. Odetchnąłem. Czekałem dalej, a chwile przeciągały się w nieskończoność. Minęła dwudziesta trzecia — umówiona pora spotkania — potem północ. Nikt nie nadchodził. Posiedziałem jeszcze godzinę i wróciłem na camping. Byłem zmarznięty i zły. Niespokojne myśli kłębiły mi się w głowie. Z trudem zasnąłem.

Kiedy obudziłem się, było prawie południe. Przez cienkie ściany namiotu dolatywały jakieś śmiechy. Poleżałem jeszcze przez chwilę i wyjrzałem na zewnątrz. Na dworze było dosyć pogodnie. Zauważyłem, że wędkarzy nie było. Tomek siedział na jakimś pieńku i z przejęciem strugał patyk. Obok dwie dziewczyny gotowały coś na kuchenkach.

— O, nasz śpioch się obudził — Tomek mrugnął do mnie porozumiewawczo. — To jest Marzenka, a to Bożenka.

Te zachichotały, jakby w tym było coś śmiesznego.

— Cześć — rzuciłem niedbale.

— Wyobraź sobie, że dziewczyny pogubiły korki od materacy. Całą noc marzły biedaczki.

— I co? — zapytałem bez specjalnego zainteresowania.

— Jak to co? Dorobię im korki, a one ugotują obiad. To wcale nie taka prosta sprawa wystrugać odpowiedni korek.

— No, jasne — poparłem go. — To precyzyjna robota. „Ten to ma spryt" — pomyślałem z uznaniem.

— Z tego wynika, że przespałem śniadanie — powiedziałem.

— Zostawiliśmy coś dla ciebie.

Tomek przyniósł kilka kanapek i herbatę w termosie.

— Gdzie chodziłeś wczoraj w nocy? — zapytał cicho.

— Po co mnie szpiegujesz?

— Myślałem, że coś ci się przytrafiło — powiedział urażony.

— Co ty, miałem drobną sprawę do załatwienia — odparłem pojednawczo.

— W nocy??

— Szukałem telefonu. Zdawało mi się... Szukałem telefonu — plątałem się. — Musiałem zadzwonić do domu.

Bardzo żałowałem, że nie obmyśliłem wcześniej, co powiem Tomkowi, gdy mnie zapyta o moją nocną wyprawę.

— I zadzwoniłeś? — pytał dalej.

— Tak. Z CPN-u.

Tomek rozczarowany banalnością sprawy przestał o niej mówić.

Całe popołudnie kręciłem się bez celu po campingu. Na dworze rozpogodziło się, więc Tomek z dziewczętami zrobił sobie wycieczkę stateczkiem po jeziorze. Do wieczora straciłem ich z oczu. „Wszystko idzie dobrze. Czas pracuje dla nas" — pocieszałem się.

— Dzień dobry — usłyszałem nagle głos z tyłu.

Odwróciłem się i zamarłem z wrażenia. Za mną stał profesor Put. „Z czym przychodzi?" — myślałem gorączkowo.

— Dzień dobry. Słucham pana — powiedziałem w miarę spokojnie.

— Porozmawiajmy.

Usiedliśmy na materacu przy wejściu do mojego namiotu.

— Na pewno domyślasz się, po co do ciebie przyszedłem? — popatrzył na mnie pytająco.

Milczałem.

— Wiem, gdzie ukryli się nasi przyjaciele — ciągnął. — Nie było to takie trudne do odkrycia. Domyślam się, że ustaliliście jakiś sposób porozumiewania się. Prawda?

— Jeśli nawet..., to co z tego?

— Zrobisz mi małą przysługę. Poprosisz przyjaciół, aby wyszli ze swojej kryjówki nie czekając, aż ich sam stamtąd wyprowadzę.

— Pan chyba żartuje, profesorze?

— Ależ nie, skądże. Tak będzie prościej.

— Proszę sobie przypomnieć warunki zakładu — powiedziałem. — Pan powinien go porwać. Nie możemy sami skazywać się na przegraną dostarczając panu Zielonego. Termin mija dopiero pojutrze o szóstej rano. Do tego czasu nie może pan liczyć z mojej strony na żadną przysługę. To chyba zrozumiałe.

— Myślałem, że będziesz rozsądny. Przecież to już tylko kwestia czasu. Zamiast dzisiaj, będziemy go mieli jutro. Chociaż przysporzy nam to trochę kłopotu. Ale to drobny kłopot.

W sercu zaświtała mi nadzieja. Profesor chciał mnie wybadać. Chciał się wyraźnie czegoś dowiedzieć. Powiedział tylko, że wie, gdzie się ukryli, ale nie wymienił tego miejsca. „Chyba jednak blefuje" — pomyślałem, a głośno powiedziałem:

— Wszystko się zgadza. Tylko musi pan najpierw odnaleźć ich kryjówkę. Nie jestem pewien, czy się to panu tak prędko uda.

— Powiedziałem, że wiem, gdzie są nasi przyjaciele. Powtarzam ci jeszcze raz, że wiem. Są w zaporze. Ukryli się w którejś z galerii. Jeżeli im się udało tam wejść, to i ja potrafię.

— Tam ich nie ma! — zaprzeczyłem chyba zbyt gwałtownie.

— Wiem, że są. Wejdę tam ze swoją ekipą i wydostanę ich.

— Bzdura! Sfotografują was i opiszą we wszystkich gazetach. Zanim zabierzecie się do Zielonego, będziecie mieli do czynienia z wojskiem i milicją. Skończy się wreszcie wasze incognito!

UFO przestanie być tajemnicą!

Starałem się opanować, ale głos drżał mi ze zdenerwowania.

— Utwierdzasz mnie w przekonaniu, że trafnie odgadłem miejsce ich ukrycia — tu profesor uśmiechnął się — i zapewniam cię, że aby wejść do zapory, nie potrzebuję latających talerzy i armii robotów. Zrobię to w biały dzień. Jutro pomiędzy czternastą a piętnastą. Jeżeli chcesz, możesz się o tym przekonać osobiście.

Milczałem. Czułem, że z każdym słowem profesora przesuwałem się coraz bardziej na stracone pozycje. Sprawa wydała mi się zupełnie beznadziejna. „Osioł ze mnie — myślałem — to ja wskazałem im drogę do kryjówki. Popsułem wszystko. Muszę natychmiast coś zrobić. Tylko co? Najchętniej rzuciłbym się na profesora z pięściami. Ale jak tu bić trzysta dwudziestoczteroletniego starca?"

— No cóż. Popsułem ci humor — odezwał się profesor.

— Nie będę ukrywał, rzeczywiście.

— Głowa do góry. Od początku wiedziałem, że nie macie żadnych szans. Nic już nie rób, bo to bezcelowe. Przez całą noc zapora będzie pod obserwacją. Nie liczcie na to, że uda wam się wymknąć. Nie martw się, bo i tak o tym wszystkim zapomnisz.

Po tych słowach profesor wstał.

— Do zobaczenia jutro. Na zakończenie przyjmij moją radę. Nocne wycieczki naprawdę nie mają sensu. Chyba, że chcesz nam ułatwić zadanie — podniósł na pożegnanie rękę i odszedł.

Szedł spokojnie pomiędzy namiotami w kierunku zapory. Gdybym krzyknął: „Ludzie, trzymajcie go, to kosmita" — pomyślałem — na pewno wszyscy uznaliby mnie za wariata".

„Co robić?" To pytanie wracało do mnie jak bumerang. „Jak postąpi profesor Put? Dlaczego Zielonego porwą dopiero jutro w dzień, zamiast w nocy? Jak ich powiadomić o nowych wypadkach?" Dziesiątki pytań bez odpowiedzi cisnęło się do mojej skołatanej głowy. Rozglądałem się z rezygnacją. „Ilu kosmitów biwakuje na tym polu. Ile par oczu śledzi każdy mój ruch?" Czułem się tak bezsilny, że chciało mi się płakać.

Pamiętałem dokładnie słowa Baśki wypowiedziane przy pożegnaniu. „Nie mogę dopuścić, aby profesor Put porwał Zielonego" — powtarzałem w kółko.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Pobiegłem ile sił w nogach do budki telefonicznej. Wykręciłem alarmowy numer MO.

— Słucham. Milicja Obywatelska — odezwał się głos w słuchawce.

— Proszę pana. Bandyci chcą wysadzić zaporę — powiedziałem.

— Proszę podać swoje dane personalne i dokładnie wyjaśnić, o co chodzi.

— Po co moje dane? Dowiedziałem się, że jutro między czternastą a piętnastą zorganizowana szajka wejdzie do zapory i podłoży ładunek wybuchowy. Proszę na nich uważać!...

— W jaki sposób dowiedziałeś się o tym? — dopytywał się.

— Podsłuchałem.

— Gdzie? Proszę podać okoliczności.

Zacząłem się plątać. Mówiłem nieskładnie. W pewnej chwili przyszło mi do głowy coś strasznego. „Co będzie, jeżeli milicja mi uwierzy i zarządzi przeszukanie zapory w celu wykrycia ładunków wybuchowych? Z całą pewnością zrobią to dokładnie i natkną się na Baśkę i Zielonego". Ta myśl na moment sparaliżowała mnie do tego stopnia, że zamilkłem.

— Halo! halo! — wołał milicjant — czy to przypadkiem nie jest głupi kawał?

— Pewnie, że kawał! — krzyknąłem — i to najgłupszy na świecie.

Odwiesiłem szybko słuchawkę i pełen czarnych myśli powlokłem się na pole biwakowe. Na dworze zaczęło się

WAKACJE Z ZIELONYM czyli KOSMICZNA HECA

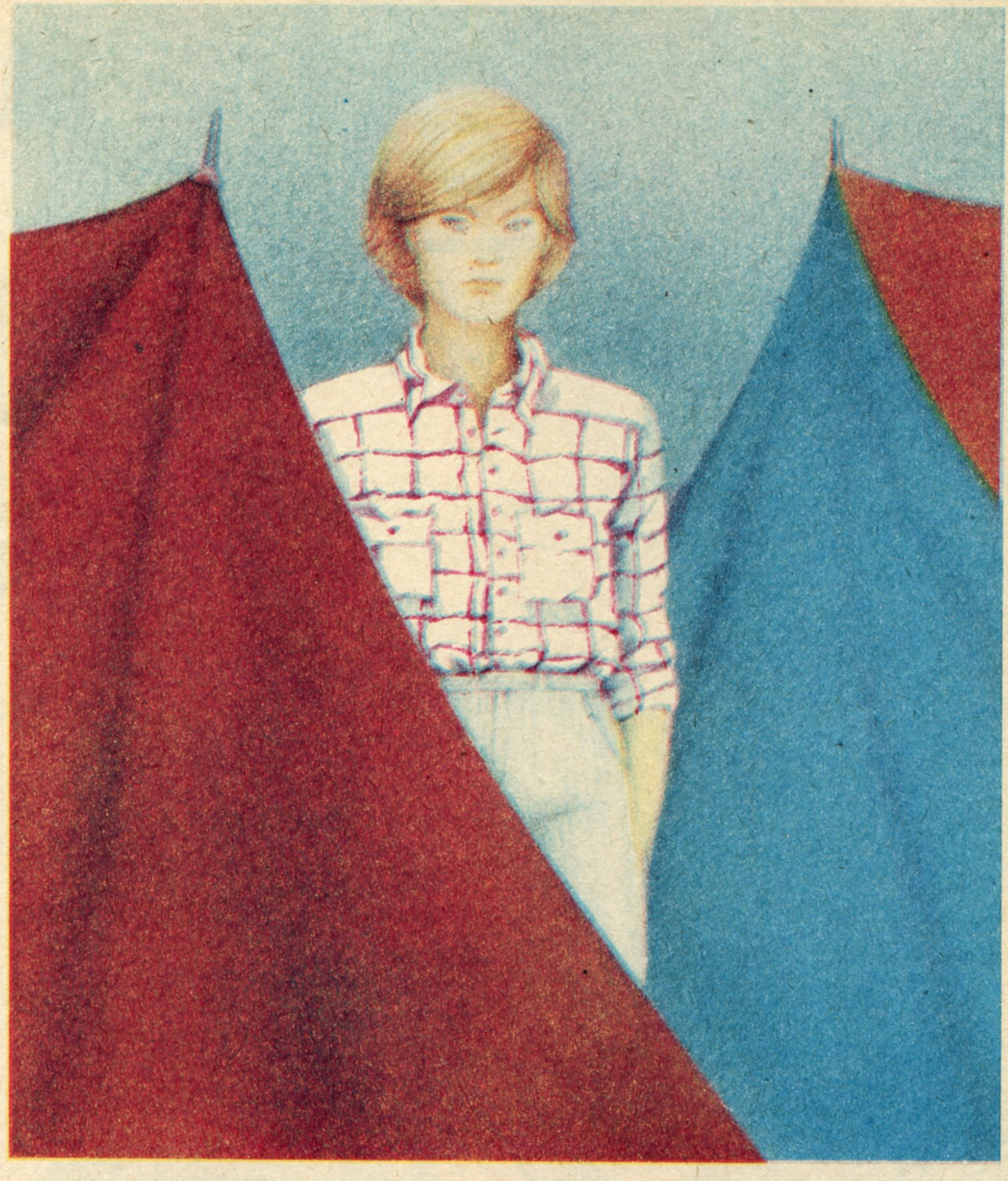

ściemniać. Tomek pomagał wędkarzom smażyć ryby. Dołączyłem do nich. „Muszę udawać, że nic się nie stało — pomyślałem. — Może przez noc przyjdzie mi do głowy jakieś rozwiązanie."

W nocy nie wymyśliłem jednak nic mądrego. Zasypiałem i budziłem się z przeczuciem, że grozi mi jakieś niebezpieczeństwo. Jednym słowem, była to najgorsza noc w moim życiu.

Ciąg dalszy nastąpi

Ewa Barańska i Wiesław Kot
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

ŻABKA

Żabko zielona
ze złotą powieką,
zaczekaj na mnie,
nie uciekaj!

Zaczekaj,
nie chowaj się w trawie,
zaraz cię pochwycę!

A nuż jesteś
bajkowym
zaklętym królewiczem?

Jadwiga Hockuba

SPOTKANIE

Spotkał wróbel skowronka
na spacerze nad ranem.
— Już wróciłeś?
— Wróciłem,
już mam gniazdko usłane.

A ty, wróblu?
— Ja wziąłem
na gałęzi mieszkanie.
Bardzo mi się podoba:
jest słoneczne i tanie.

Hanna Ożogowska

ŚWIT

Noc
szeleszcząc suknią
odeszła.
Już świta.
Słyszysz?
Kogut pieje,
gdacze kura,
pies szczekaniem dzień wita.
Wiadro dzwoni wesoło —
zaraz odbędzie jazdę
w głąb studni.
Może złowi w niej
księżyc albo gwiazdę?
Siądźmy przy oknie cicho.
Nie mówmy teraz nic.
Gdy słucha się uważnie.
można usłyszeć świt.

Dorota Gellner
Rys. Jerzy Flisak

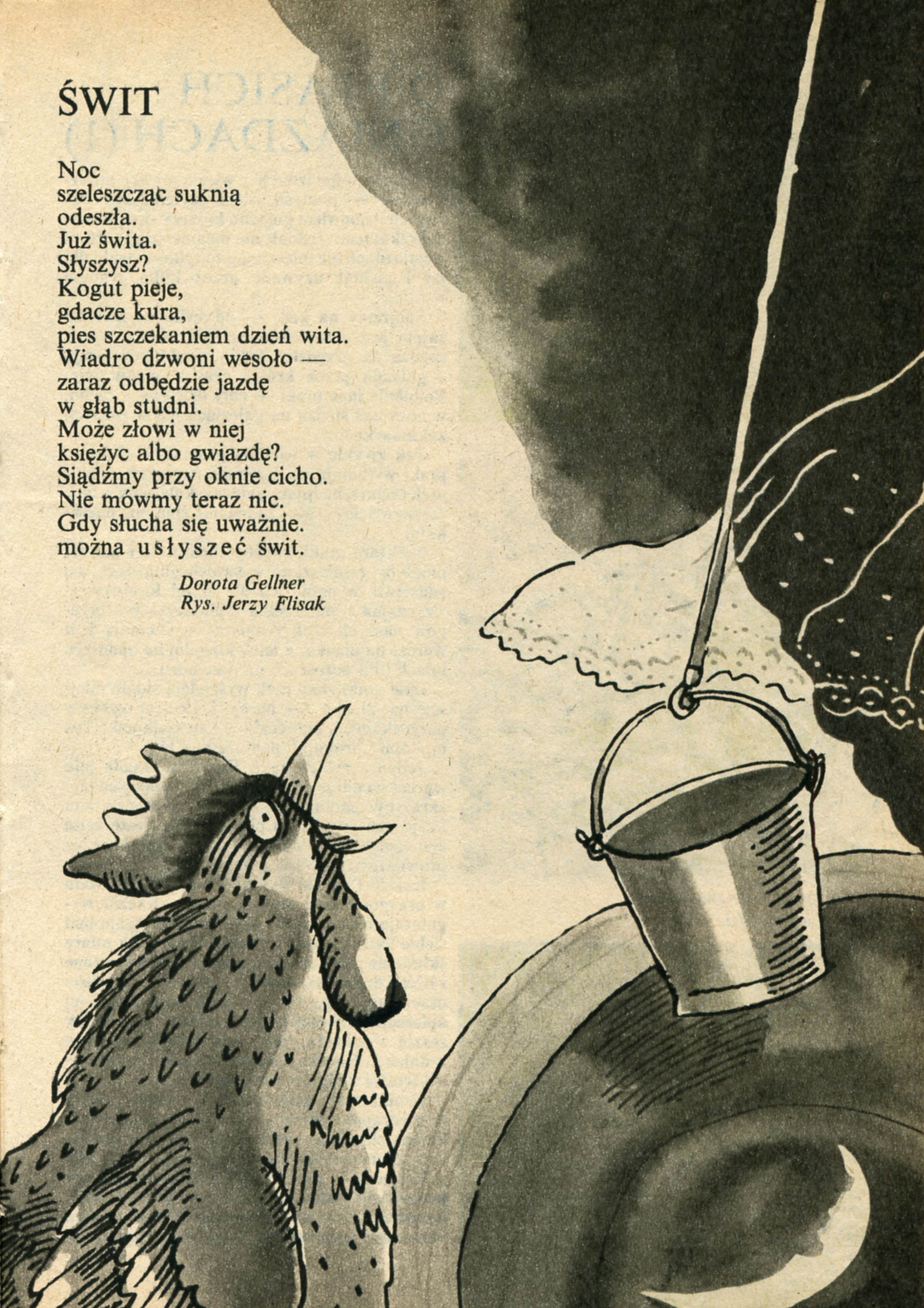

Jaja w gnieździe kaczki krzyżówki

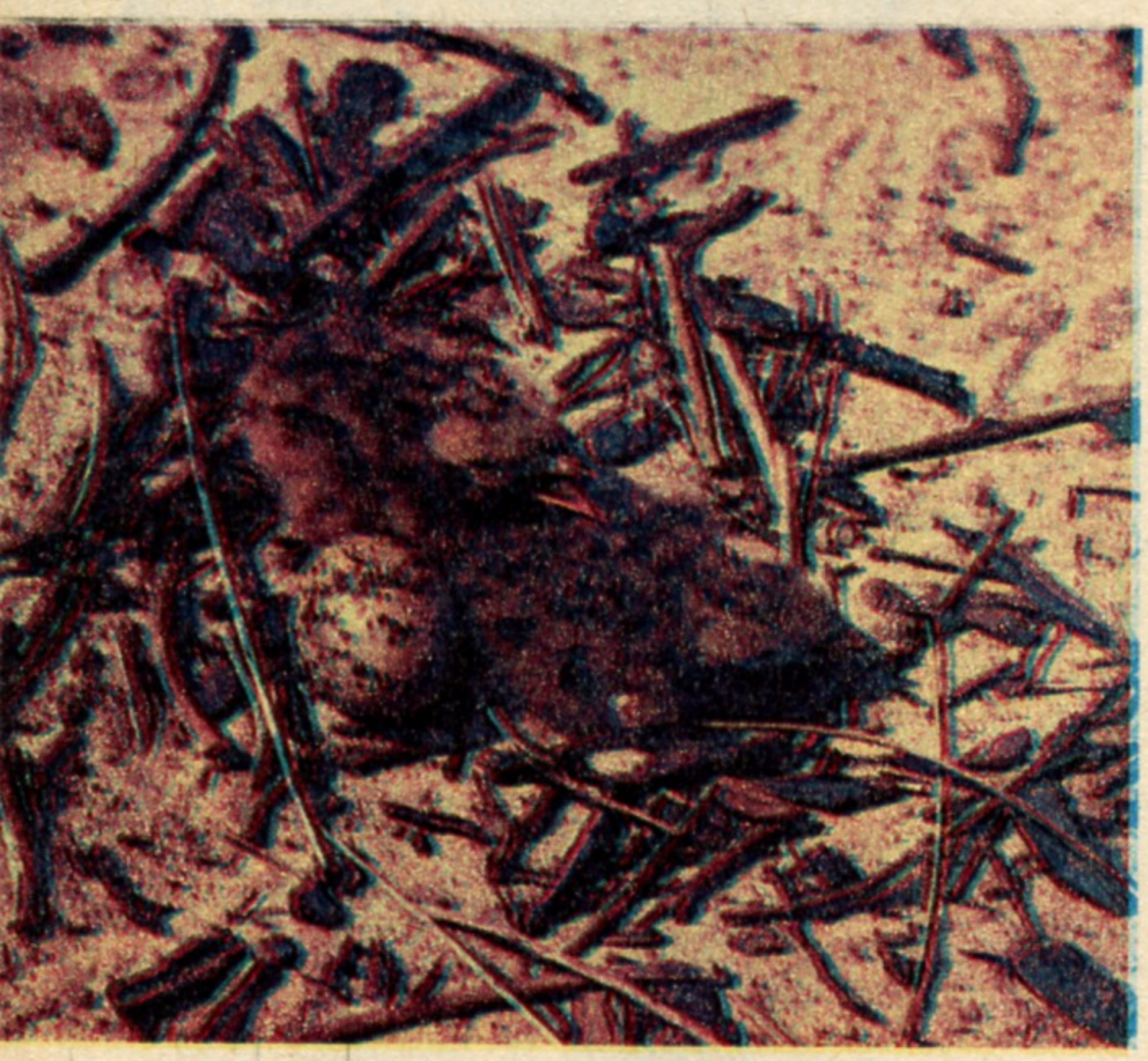

Wylęg rybitwy zwyczajnej
Jaja w gnieździe czajki

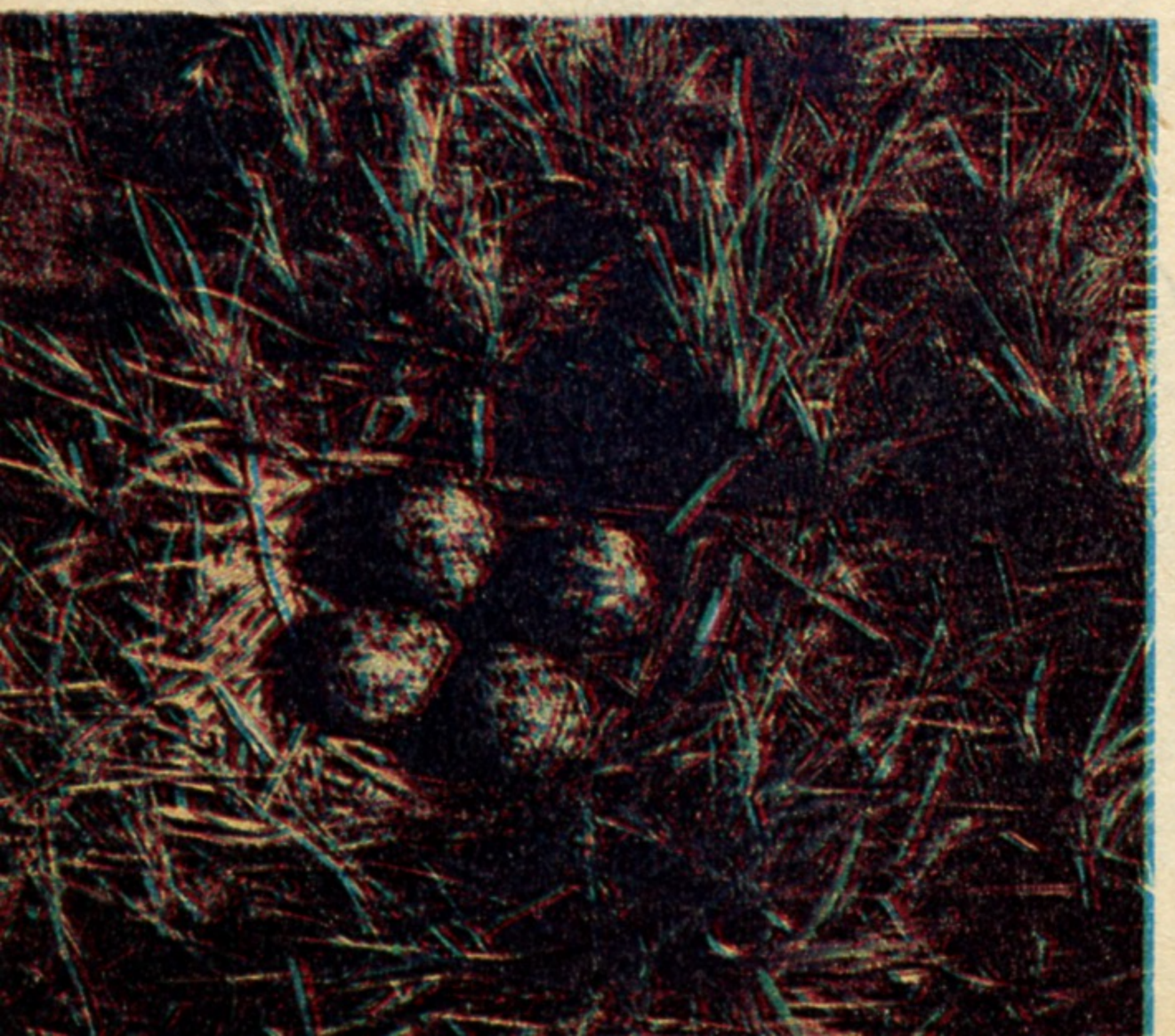

O PTASICH GNIAZDACH (1)

O ptasich gniazdach, a więc o ptasich mieszkaniach — pomyśli wielu czytelników. Powszechnie bowiem gniazdo kojarzy się z ptasim mieszkaniem. Jednak nic błędniejszego. Ptaki w gniazdach nie mieszkają, to tylko kolebki dla jaj i piskląt używane przez kilka tygodni w roku.

Spójrzmy na kurę — od świtu do zmroku zajęta jest poszukiwaniem pożywienia, a noc spędza na grzędzie. Tylko nioski korzystają z gniazda przez krótki czas w ciągu dnia. Podobnie inne ptaki — cały dzień są w ruchu, w nocy zaś siedzą na gałęziach lub w różnych zakamarkach.

Jak zwykle w wielkiej gromadzie niektóre ptaki wyłamują się z reguły. Strzyżyk, raniuszek i remiz, budujące gniazda-kule, śpią w nich rzeczywiście — ale i tu jedynie śpią, nie mieszkają!

Niektóre ptaki, choćby chciały, to i tak nie mogłyby zamieszkać w swoich gniazdach, bo właściwie w ogóle ich nie mają! Rybitwy — zwyczajna i białoczelna z piaszczystych brzegów naszych rzek i morza — składają jaja wprost na piasku, a lelek kozodój na opadłych igłach i na porostach na dnie boru.

Inne ptaki znad rzek wyścielają skąpo miejsce na piasku — mewy i czasem rybitwy patyczkami, a sieweczki — muszelkami i kamykami „brukują" podłoże pod lęg.

Jedna z rybitw znad Pacyfiku składa jajo wprost na gałąź drzewa. Z takiego miejsca jajo zaraz by spadło, więc rybitwa zasiada na nim i... już aż do wylęgu pisklęcia nie może zejść z niego. Więc i nie schodzi, a samiec przez prawie trzy tygodnie przynosi jej pożywienie.

Kaczki i kuraki wkładają nieco więcej trudu w przygotowanie miejsca na lęg. Kaczki wygniatają trawy, zioła i liście oraz wciągają pod siebie liście i źdźbła z zasięgu dzioba. W miarę składania jaj kaczki tracą pióra, a te zmieszane z liśćmi drzew i traw tworzą „materacyk" ściśle otaczający lęg. Gdy kaczka wysiaduje, jej upierzenie zlewa się z otoczeniem, lecz gdyby zeszła z gniazda, jasne jaja byłyby widoczne z daleka. Kaczka nakrywa je więc „materacykiem" i wróg ich nie dostrzeże.

Czajki mają inną strategię ochrony lęgu. W wydrapany dołek, słabo wymoszczony trawkami, składają cztery jaja, ale o barwie i rysunku maskującym je wśród traw. Choć jaja składane są w początku kwietnia, kiedy trawy jeszcze nie podrosły, można przejść tuż obok gniazda i nic nie zauważyć. Sama czajka natomiast, kontrastowo, czarno-biało upierzona

Gołąb grzywacz

widoczna jest z daleka. Gdy tylko wróg wkroczy na łąkę, czajka nie siedzi twardo jak kaczki i kuraki, ale zaraz zrywa się i głośno krzycząc, stara się zwrócić na siebie uwagę i odprowadzić wroga dalej od jaj.

Inne ptaki gnieżdżące się na ziemi — skowronki, plisze żółte, świergotki, pokląskwy — podobnie jak czajki, wydrapują dołek w ziemi, ale wiją w nim misterne gniazdko z liści, traw, źdźbeł, włosia i piórek. Gniazdka te są doskonale ukryte pod kępkami traw oraz ziół i praktycznie nie do znalezienia.

Na koniec o gniazdach zakładanych na krzewach i drzewach, a widocznych jesienią po opadnięciu liści. Najprymitywniejsze budują gołębie. To po prostu kilkadziesiąt patyczków tworzących ażurową platforemkę, przez którą od spodu prześwitują dwa białe jaja. Pisklęta w czasie karmienia pewnie by tę konstrukcję rozrzuciły, gdyby nie były „murarzami". Oto nie wydalają one odchodów poza gniazdo, ale na patyczki na jego brzegach. Biała papka — ptasi kał — wysycha i twardnieje, a w miarę upływu czasu byle jakie gniazdo zamienia się w solidną, murowaną budowlę.

Tekst i fot. Wiktor Pawłowski

KOŃ — TWÓJ PRZYJACIEL

Mam swego konia,
Małego, niedużego.
We śnie przychodzi do mnie
I galopuje dookoła stołu.
Przynosi mi wieści o koniach
Tych najbiedniejszych, opuszczonych.
Ja wysyłam im pozdrowienia.

Małgorzata Dziedzina, lat 12
Szczawnica

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

Na konkurs, zorganizowany przez: Krakowski Oddział Towarzystwa Miłośników Konia, Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Konia w Polsce i przez „Płomyczek", napłynęło 196 prac (opowiadania, wiersze).

Jury konkursu w składzie: Julian Kawalec (przewodniczący), Monika Rausz i Witold Domański (członkowie), przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

DLA DZIECI DO LAT 11:

I nagroda — Emilia Sawicka z Węgorzewa za opowiadanie „Kasia" — pobyt w Krakowie na Mistrzostwach Polski w ujeżdżaniu.
II nagroda — Magdalena Dzikiewicz z Krakowa za opowiadanie „Inne spojrzenie" — siedmiodniowy pobyt w stadninie koni.
Wyróżnienia: Celina Gresio z Bolesławca za opowiadanie „Agnieszka i jej koń Bartek" oraz Ala Wieczorek z Warszawy za opowiadanie „Gruba".

Fot. Marek Żeńca

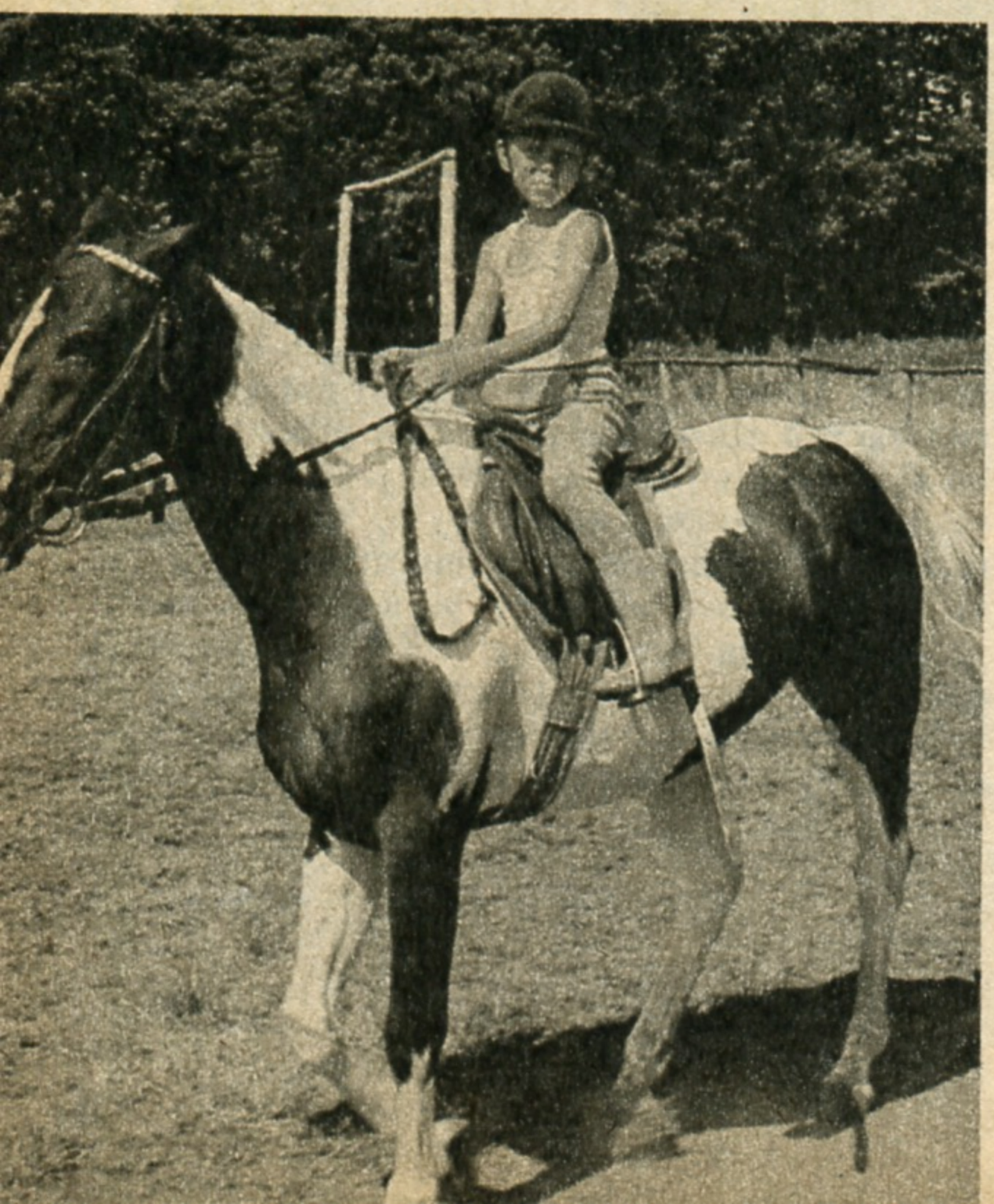

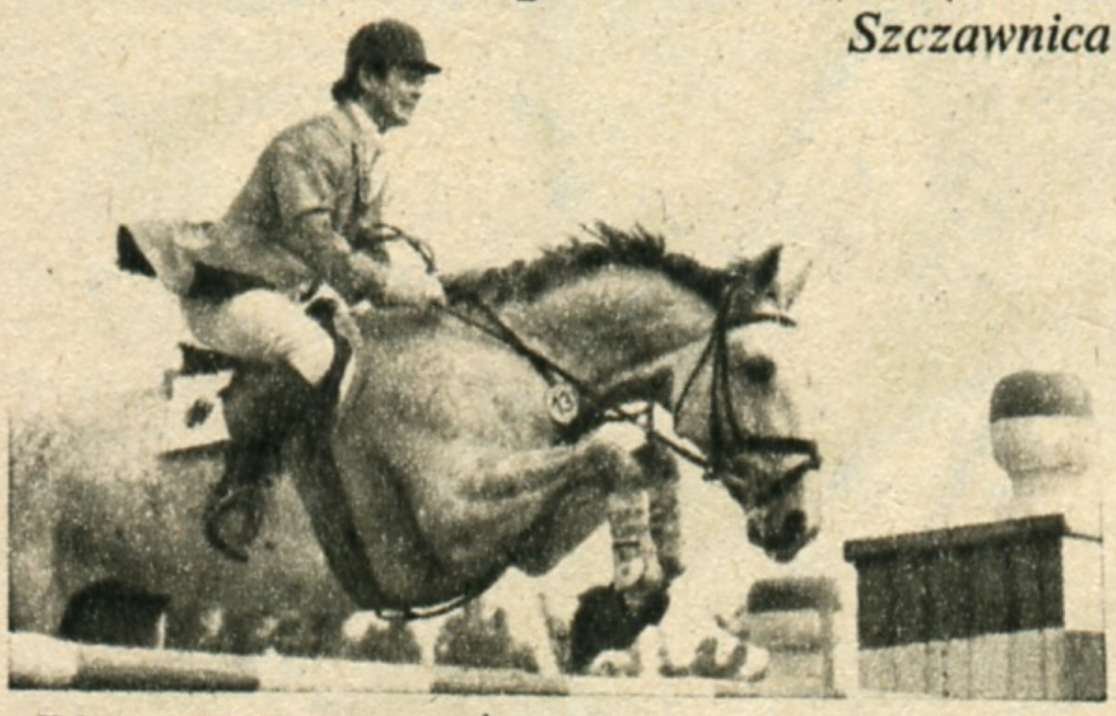

DLA DZIECI POWYŻEJ 11 LAT:

I nagroda — Małgorzata Dziedzina ze Szczawnicy za wiersz „Mam swego konia" — pobyt w PSO Sieraków na Mistrzostwach Polski w Skokach.
II nagrody — Monika Guba z Boglewic za opowiadanie „Kasztanka" — pobyt w stadninie koni, i Krystyna Sibielak, Austria, za opowiadanie „Pożar" — nagroda rzeczowa.
Wyróżnienia: Zbyszek Kieplin z Lucienia za opowiadanie „Koń dziadka", Katarzyna Sobieraj za opowiadanie „Przyjaciele", Justyna Kłopotek z Lubina za opowiadanie „On", Anna Książek z Górki za opowiadanie „Cyganek", Sydonia Myjak z Sandomierza za „Nie tylko w siodle" (opowiadanie).
Wyróżnienie zbiorowe dla klasy III e ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Koninie.

Fundatorami nagród są: Towarzystwo Miłośników Konia: PZPH Przedsiębiorstwo Handlowe FRUTA ROMA, Kraków; Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego i Ludowego im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie; PEWEX — Kraków; Instytut Zootechniki — Balice koło Krakowa; Wydawnictwo Literackie w Krakowie; I. W. „Nasza Księgarnia".

W sprawie nagród z osobami nagrodzonymi i wyróżnionymi w konkursie porozumiemy się listownie.

* * *

Koń przy człowieku zawsze był
uprawiał ziemię z nim i wojnę
jest w jego maści dym i ogień
wszystkich pogasłych pobojowisk

i jeszcze dzisiaj z mogił Scytów
ze zbroją razem dobywają
tę uprząż co ze złota cała

Koń przy człowieku zawsze był (...)

Tadeusz Śliwiak
(fragment poematu „Tryptyk o koniu")

DLA WAS I DLA MAMY

WIOSENNY PRZYSMAK

Mama zgotowała wszystkim niespodziankę, postawiła na stole salaterkę z zieloną, świeżą sałatą. Chrupiące liście sałaty to coś nowego w wiosennym jadłospisie. Z tym większym apetytem zabieracie się do spożywania posiłku.

Wyobraźcie sobie, że ta miska z sałatą pełna jest witamin z grupy B, prowitaminy A, witaminy E i C! Sałata jest bardzo bogatym źródłem składników mineralnych, takich jak potas, żelazo, mangan, kobalt i wielu innych. Widzicie więc, że jest ona nie tylko przysmakiem, ale spełnia ważną rolę w żywieniu, szczególnie wiosną, gdy brakuje świeżych warzyw.

Świeżymi listkami sałaty można udekorować kanapki, dzięki czemu z przyjemnością będziecie zjadać je na przerwie w szkole i przy każdym innym posiłku.

Ludzie od wieków znali wartość sałaty. Zbierali gorzką, dziką sałatę, jedli ją na surowo, oczywiście bez przypraw. W późniejszych czasach, gdy poznano sól, liście sałaty zaczęto solić, polewać oliwą i zakwaszać, np. sokiem z cytryny. Po włosku sałata nazywa się „insalata". Stąd wywodzi się polska nazwa rośliny „sałata". W innych językach nazwa sałaty pochodzi od łacińskiego słowa „lac", tzn. mleko, bo w dzikiej sałacie, podobnie jak w mleczu, jest biały sok podobny do mleka.

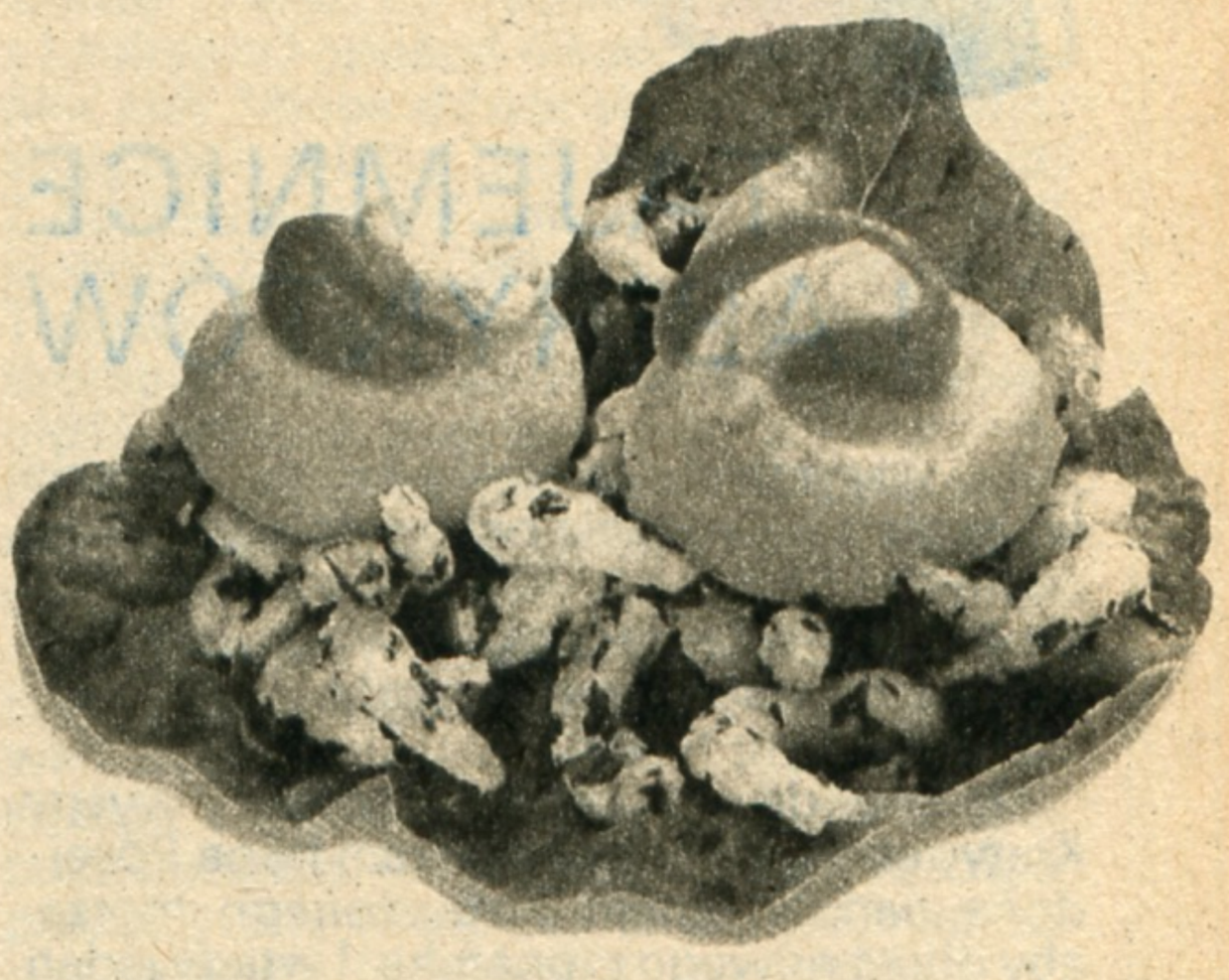

Dziś sałata jest jednym z najpopularniejszych warzyw i wprost nie chce się wierzyć, że w Polsce zwyczaj jadania sałaty przyjął się dopiero w XVI wieku na dworze królowej Bony, znacznie później niż w innych krajach Europy.

Krystyna Tarnowska

DBAMY O ZDROWIE

Jak mierzyć swoje siły?

W życiu ciągle coś mierzymy, porównujemy, w domu, w szkole, na ulicy i w sklepie. Czy i w jaki sposób możemy zmierzyć naszą siłę — albo inaczej mówiąc — zdolność do pokonywania wysiłków? Jak dowiedzieć się, że treningi i ćwiczenia zwiększyły naszą siłę? Jest wiele takich sposobów. Dziś przedstawię dwa najprostsze, które każdy z Was może zastosować.

Pierwszy sposób to mierzenie czasu, drugi — mierzenie drogi, jaką w tym czasie przebędziecie idąc lub biegnąc. W tym celu trzeba odmierzyć odcinek jednego, dwóch lub trzech kilometrów, a następnie mierzyć za pomocą zegarka z sekundnikiem czas, w jakim ten odcinek drogi przebiegniecie. Albo, posługując się także zegarkiem, trzeba zmierzyć drogę, jaką przebiegniecie w określonym czasie, np. 10—12 minut. Nie podaję norm, jakie zostały opracowane przez lekarzy i magistrów wychowania fizycznego dla każdej płci, wzrostu i wieku, bo zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Proponuję natomiast zapisywać wyniki własnych pomiarów w zeszycie, porównywać z wynikami osiąganymi przez waszych rówieśników i z wynikami, jakie osiągniecie po kilku tygodniach, czy miesiącach ćwiczeń, albo po zimie, bądź po wakacjach.

Inny prosty test polega na pomiarze czasu, w jakim wejdziecie lub wbiegniecie na ostatnie piętro wysokiego domu, albo na określeniu, na którym piętrze z powodu zmęczenia musieliście się zatrzymać. Przekonacie się, że im częściej będziecie przeprowadzać ćwiczenia i treningi, uzyskiwane przez was wyniki będą coraz lepsze. Warto więc mierzyć co pewien czas swoje siły, aby się o tym przekonać.

dr Leszek Marek Krześniak

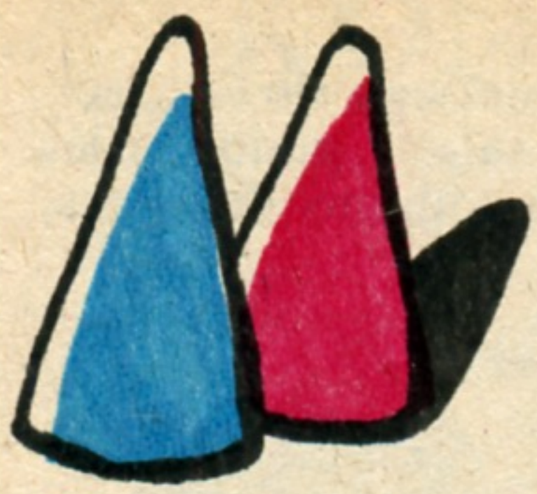

Gry planszowe
i łamigłówki
„Płomyczka"

TAJEMNICE LABIRYNTÓW

Ze wszystkich łamigłówek na świecie labirynty z pewnością należą do najbardziej znanych i lubianych. Aby opowiedzieć niezwykłe dzieje tej zagadki, powinno się rozpocząć od starożytnej legendy.

A więc było to tak.

Dawno, dawno temu mieszkańcy wyspy Krety zebrali się przed ołtarzem boga Posejdona nad brzegiem wzburzonego morza, aby obrać nowego monarchę. I wtedy jeden z mężów ubiegających się o władzę, Minos, pragnąc przekonać zgromadzonych, iż jemu należy się królestwo, krzyknął zagłuszając ryk fal:

— O Posejdonie, władco mórz surowy i wymagający, okaż mi swą łaskę! Spraw, by z głębin morza wyłonił się byk, którego mógłbym złożyć ci w ofierze!

Wysłuchał podwodny brat Zeusa prośbę człowieczą. Bo oto nagle morze uspokoiło się, fale ustąpiły, a na brzeg wyszedł wspaniały, śnieżnobiały byk z olbrzymimi rogami i zatrzymał się przed Minosem.

Mieszkańcy wyspy pojęli, że Minos cieszy się łaską wielkiego boga. Wybrali go czym prędzej na swego władcę. I pewnie legenda nie potoczyłaby się dalej, gdyby nie fakt, że Minos był nie tylko człowiekiem dumnym i srogim, ale nadto i chciwym.

Pomyślał sobie wtedy: „Taki byk przydałby się w monarszych stadninach, po cóż marnować go na ofiarę?" I cichaczem kazał zamienić byka. Zamiast wspaniałego zwierzęcia, które wyszło z morza, złożono Posejdonowi w ofierze inne, pomalowane na biało.

Rozgniewał się Posejdon. Człowiek, którego obdarzył łaską, usiłował go oszukać. Za niecny postępek należała się kara zuchwalcowi. I to kara przemyślna...

I tak, gdy pięknej Pazyfae, małżonce królewskiej, urodził się syn, przerażenie ogarnęło rodziców i dwór monarszy, okazało się bowiem, że syn to niezwykły. Potworek: człowieczek z głową byka. Nadano mu imię Minotaur.

Zgroza rosła wraz z dorastaniem Minotaura. Po kilku latach potwór zaczął zagrażać otoczeniu. Żywił się ludzkim mięsem.

Minos pojął, iż musi ukryć krwiożerczego syna przed wzrokiem poddanych. W tym czasie na jego dworze przebywał Grek Dedal, słynny wynalazca. Na polecenie władcy Dedal obmyślił kryjówkę dla Minotaura — pałac zwany Labiryntem. Była to budowla nie mająca równej sobie na świecie. Wewnątrz gmatwaniny załamujących się korytarzy i licznych komnat, w samym środku trudno dostępnego Labiryntu zamieszkał straszliwy Minotaur.

Minotaur nie był jedynym synem Minosa. Ukochanym dzieckiem monarchy był Androgeos, młodzian piękny i mężny. Niestety, pech albo przeznaczenie sprawiły, że Androgeos zginął w czasie wędrówki przez ziemię Ateńczyków.

Na wieść o śmierci ulubieńca Minos znienawidził kraj, który zabrał mu syna. Zgromadził olbrzymią flotyllę i popłynął szukać zemsty. Niósł pożogę i zniszczenie. Ateńczycy długo stawiali opór, wreszcie ulegli przemocy. Król Aten, Egeusz, musiał przyjąć warunki, jakie postawił zwycięzca. A warunki były okrutne. Od tej chwili Ateńczycy musieli składać Minosowi coroczną daninę z siedmiu młodych mężczyzn i siedem dziewcząt, którzy nigdy już nie mieli powrócić do ojczyzny. Nietrudno domyślić się, że w ten oto sposób Minos zapewniał pożywienie krwiożerczemu Minotaurowi. Ateny pogrążyły się w żałobie. Rozpacz i boleść panowały w każdej rodzinie. Co roku żegnany płaczem Ateńczyków, wypływał z ich portu okręt pod czarnymi żaglami, uwożący skazanych na śmierć.

Nie wszyscy jednak chcieli godzić się na to bez oporu.

— Dość straszliwego haraczu! Pozwól, ojcze, abym zmierzył się z Minotaurem. Zginę albo uwolnię nasz lud od zagłady. Nie można żyć wiecznie pod stopą tyrana — zwrócił się do Egeusza jego jedyny syn, Tezeusz.

— Pozwól, panie, Tezeuszowi wziąć udział w wyprawie, w nim resztka naszych nadziei — błagali monarchę dostojnicy dworscy.

Uległ Egeusz naleganiom ukochanego jedynaka. Miał tylko prośbę do odpływających: Jeśli Tezeusz pokona Minotaura, niech przy powrocie wywieszą na masztach białe żagle zamiast czarnych. Z niepokojem Ateńczycy wypatrywali potem pojawienia się białych żagli na horyzoncie.

Młody bohater, wsławiony wieloma dowodami męstwa i siły, przygotowany był do

rozprawy z potworem. Pod tuniką ukrył miecz, w zawiniątku zaś utaił żelazną maczugę, zdobytą na Peryfecie, rozbójniku niepokonanym, który uległ dopiero prawicy Tezeuszowej.

Na dworze króla Minosa — zgodnie ze zwyczajem — podjęto przybyłych wystawną ucztą. Stoły zastawiono najbardziej wyszukanymi potrawami. Miał to być ostatni posiłek skazańców. Nazajutrz rano Ateńczycy bowiem zostaną wprowadzeni w czeluście korytarzy Labiryntu.

Podczas pamiętnej wieczerzy strzała Erosa ugodziła w serce Ariadny, prześlicznej córki Minosa. Nie mogła ona oderwać oczu ani na chwilę od Tezeusza, młodzieńca pięknej postaci i jasnego spojrzenia. Postanowiła ocalić Tezeusza i jego przyjaciół od zguby. Nocą potajemnie wsunęła w dłoń młodzieńca kłębek nici i szeptem wyjaśniła, co ma uczynić, aby nie zabłądzić w gmatwaninie korytarzy Labiryntu.

Zgodnie ze wskazówkami Ariadny Tezeusz u wejścia do niezwykłej budowli przywiązał nić i posuwając się na czele Ateńczyków rozwijał ją z wolna z kłębka. Wkrótce pochód dotarł do komnaty środkowej. Oczom młodzieńców ukazał się olbrzymi potwór o głowie byka, a pod ścianą stos kości jego ofiar. Rycząc przeraźliwie Minotaur oczekiwał na żer.

Tezeusz, o ramieniu mocarnym i sercu nieznającym lęku, nie zawahał się. Skoczył błyskawicznie do przodu, grzmotnął potwora w łeb maczugą, a oszołomionego przebił mieczem. Minotaur zwalił się na ziemię. Groza ciążąca nad Atenami przestała istnieć. Teraz co rychlej należało wyjść z Labiryntu i opuścić niegościnną Kretę. Zanim król Minos dowie się o śmierci syna, zbiegowie muszą być na pełnym morzu. Z odnalezieniem drogi powrotnej nie mieli kłopotu. Zwijając ostrożnie nić na kłębek Tezeusz z towarzyszami przebył bez trudu skomplikowany układ korytarzy. Przebiegłość Ariadny ocaliła ich od zabłądzenia. Płynęli do Aten uszczęśliwieni, ale z wielkiej radości zapomnieli o danej swemu królowi obietnicy — nie zamienili żagli.

Tymczasem na skalistym wybrzeżu Ateńczycy z niepokojem całymi dniami wypatrywali pojawienia się statku. Wreszcie dostrzegli żagle na horyzoncie. I wtedy rozpacz ogarnęła oczekujących. Czarne żagle przekazywały wieść straszliwą. „A więc nie powiodło się Tezeuszowi" — myśleli.

Nie mógł przeboleć Egeusz śmierci jedynaka. Pozbawiony wszelkiej nadziei, nie chciał pozostawać dłużej między żywymi.

Rzucił się ze skały w otchłań morską.

I od tamtej chwili morze to nazywa się Morzem Egejskim.

Zdzisław Nowak

Przypuszcza się, że pozostałości labiryntu Dedala zachwały się do dzisiaj w ruinach pałacu władcy Krety, odkopanych nie tak dawno, bo dopiero około roku 1900 przez Arthura Evansa, brytyjskiego archeologa i poszukiwacza.

A teraz popatrzcie na rysunek. Gdyby to naprawdę był labirynt Dedala, Tezeuszowi niepotrzebna byłaby nić Ariadny. Nietrudno prześledzić, że w tym labiryncie nie można ani zbłądzić, ani odnaleźć najkrótszej drogi do wyjścia. Czy też tak sądzicie?

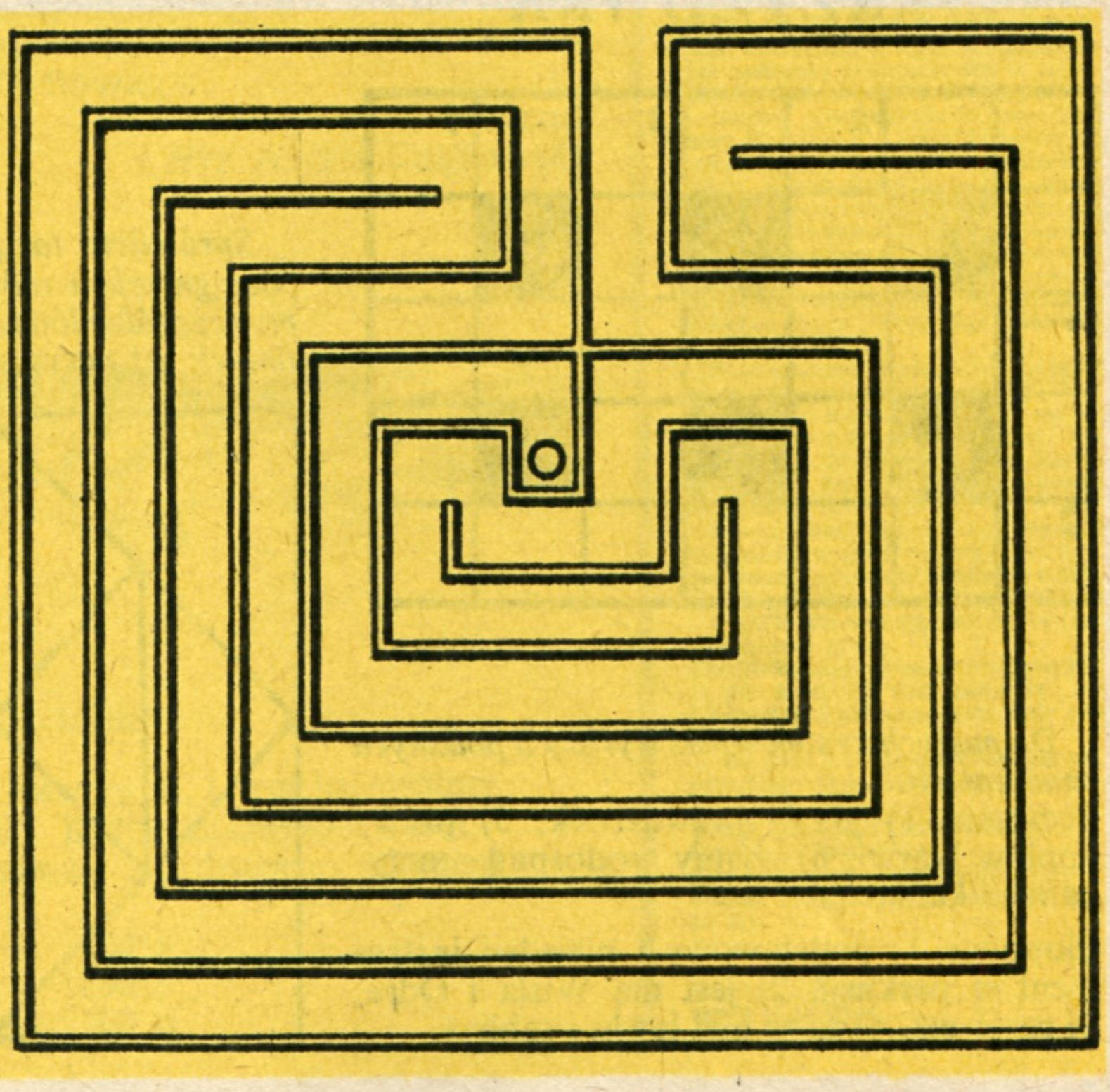

Magiczna figura

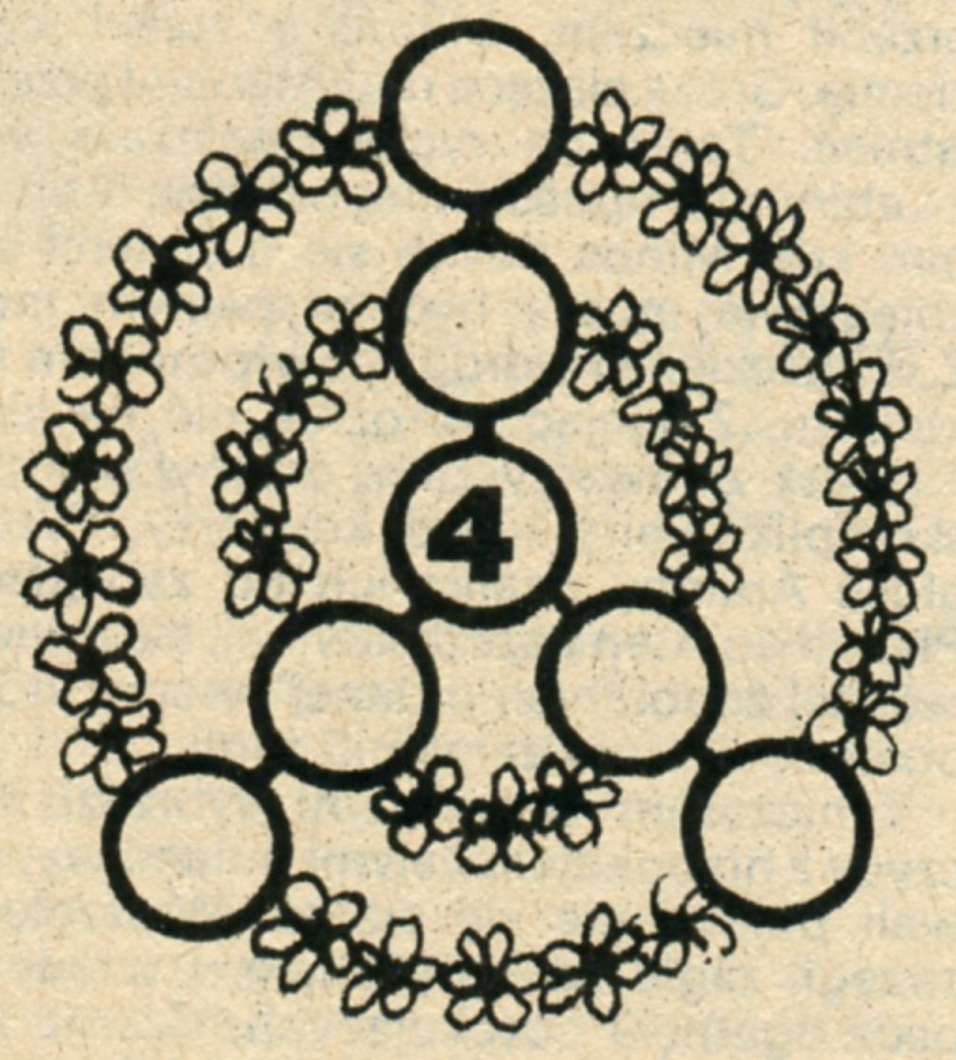

W puste kratki wpisz cyfry od 1 do 7 tak, aby suma cyfr na każdym promieniu i na każdym okręgu wynosiła zawsze 12.

Dla ułatwienia wpisano już w odpowiednie miejsce cyfrę „4".

JAKIE TO PTAKI?

Litery w poszczególnych parach wyrazów należy tak poprzestawiać, aby można było odczytać nazwy 3 wiosennych ptaków.

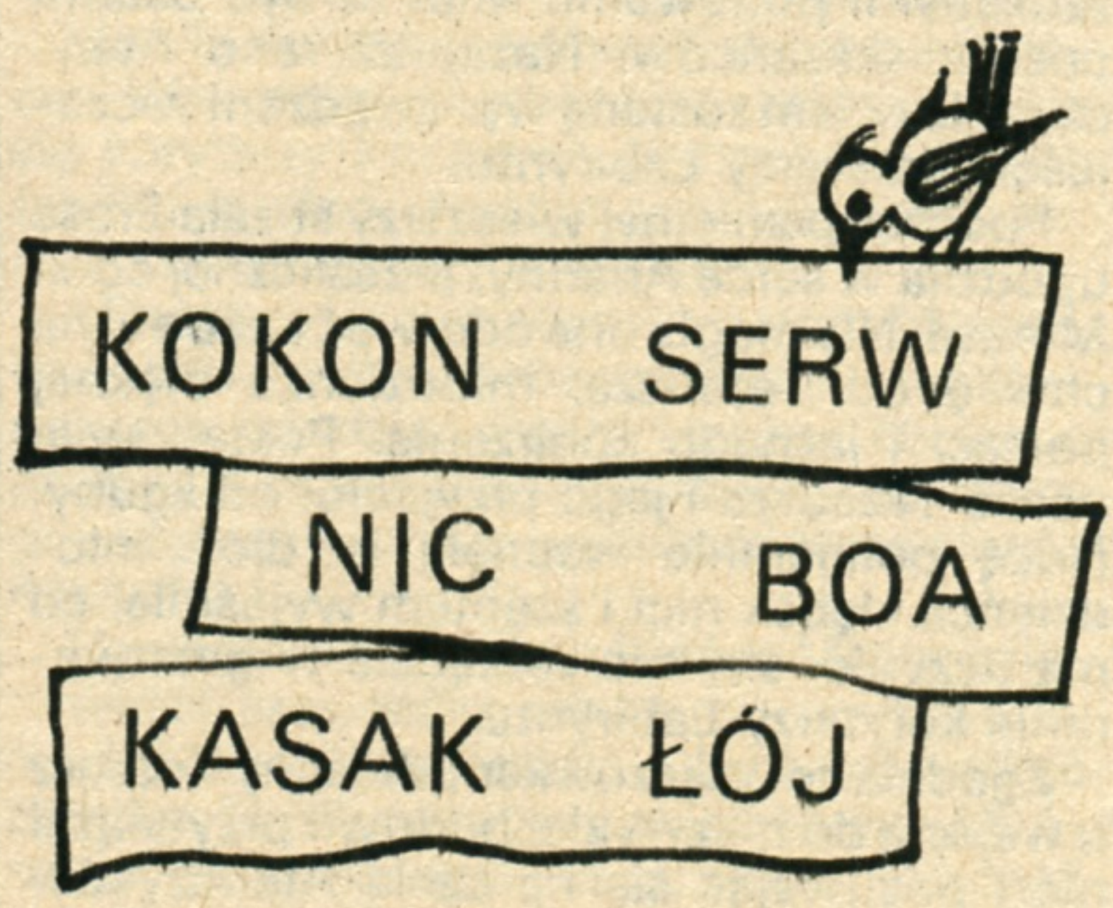

ROZWIĄZANIA Z NUMERU 8:

Czy jesteś spostrzegawczy: dzbanek, tulipan, kwiatek, kokarda, wiązadło. Zagadka: lipa. Ukryte przysmaki: lizak, pączek, krem, tort, ciasto, lody, wafle. Logogryf: kwiecień.

KRZYŻÓWKA

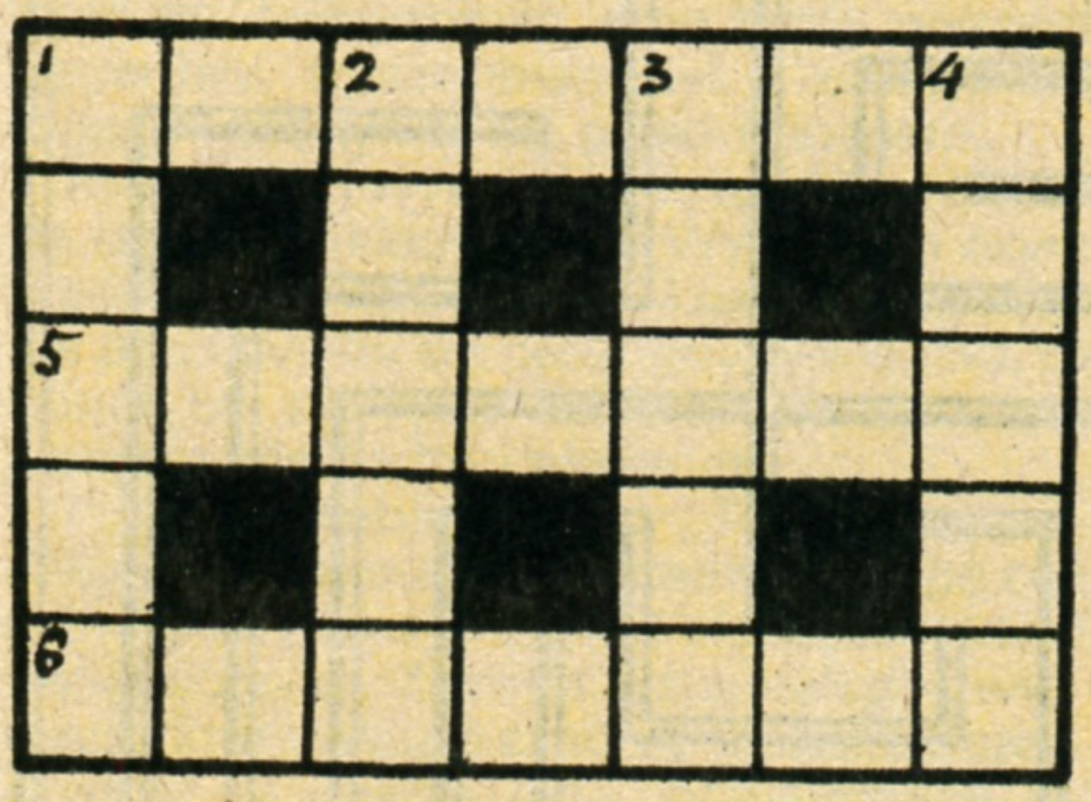

Do pustych kratek wpisz wyrazy o podanych znaczeniach.

Poziomo: 1) grzyb prawdziwek, 5) prawy dopływ Narwi, 6) słynny wodospad amerykańsko-kanadyjski.

Pionowo: 1) podstawowy i niejeden instrument w perkusji, 2) jest nią Wisła i Odra, 3) część ust, 4) są w niej ławki i tablica.

Spróbujcie...

Spróbujcie taką figurę narysować jednym pociągnięciem ołówka, pamiętając o tym, że poszczególne linie nie mogą być prowadzone po liniach już narysowanych.

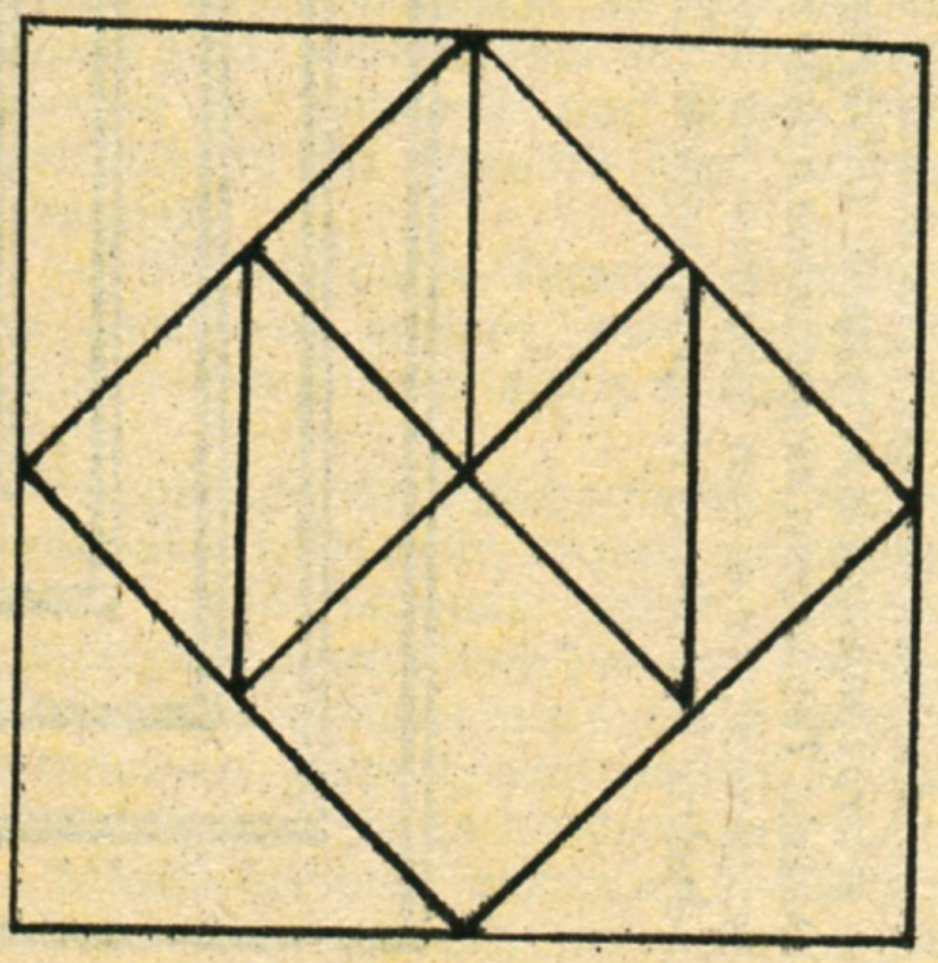

NASZ ZWIERZYNIEC

SZCZUPAK

(Esox lucius)

Szczupak atakuje wszystko, co jest w ruchu, podobnie jak kot. Czatuje na zdobycz wśród wodnej roślinności. Jego atak jest szybki. Szczupak upodobał sobie ryby okoniowate i karpiowate, a szczególnie płocie. W paszczy tego drapieżnika doliczono się aż 700 zębów, które nie tylko osadzone są w łuku górnym i dolnym, lecz także na języku i w gardzieli.

Szczupaki żyją w wodach stojących lub wolno płynących prawie we wszystkich regionach na północnej półkuli.

Szczupaka trudno dostrzec w jego środowisku. Barwa jego skóry na grzbiecie jest ciemna, na bokach oliwkowo-zielona z żółtymi plamkami, a na spodzie bladożółta. Barwy te są szczególnie intensywne w środowisku prześwietlonym.

Szczupaki, podobnie jak koty, mają własne terytoria, o które walczą. Jeśli szczupak zjawi się na cudzym terytorium, dochodzi do walki z panującym tam władcą-szczupakiem. Zwycięża ten, który jest silniejszy.

Szczupaki wychodzą na tarło wczesną wiosną, na szerokie rozlewiska. Dno tych rozlewisk musi mieć koniecznie sterczące źdźbła trawy albo trzymające się podłoża liście. Chodzi o to, by wylęgnięte z jajeczek larwy miały się do czego przykleić. Muszą być jakiś czas w bezruchu, zanim przeobrażą się w narybek. Larwa taka nie ma jeszcze wykształconego układu pokarmowego i oddechowego, odżywia się zasobami żółtka, zgromadzonymi w specjalnym woreczku. Gdy te zapasy kończą się, larwa przeobraża się w rybkę, która musi oderwać się od podłoża, by na powierzchni wody zaczerpnąć powietrza. Powietrze potrzebne jest do napełnienia pęcherza pławnego spełniającego u wielu ryb ważną rolę hydrostatyczną, dzięki czemu stają się „lżejsze" w wodzie i łatwiej utrzymują równowagę.

Franciszek Kobryńczuk
Rys. Hanna Czajkowska

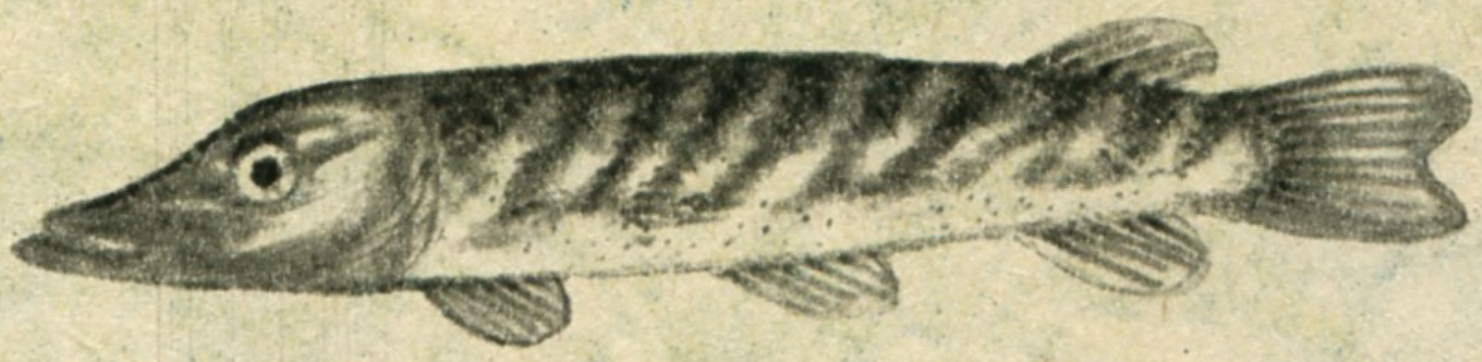

Drodzy Czytelnicy!

Przykro nam bardzo, ale niestety od, 1 lipca br. musimy podnieść cenę „Płomyczka". Będzie kosztować 100 zł.

W związku z tym począwszy od drugiego półrocza płacimy za prenumeratę:

kwartalnie — 600 zł
półrocznie — 1200 zł
rocznie — 2400 zł

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY
na II półrocze 1989:
kwartalnie — 600 zł,
półrocznie — 1200 zł,
rocznie — 2400 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Alicja Olszewska (zastępca redaktora naczelnego), Jadwiga Przeczek, Stefan Rutkowski fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (kierownik działu graficznego)

RADA REDAKCYJNA:
Wojciech Żukrowski (przewodniczący), Hanna Bielawska, Jerzy Flisak, Ewa Jóźwiak, Ludwik Jerzy Kern, Janina Mazur, Ewa Maria Pawlikowska, Zbigniew Pawłowski, Ewa Sadowska, Maria Wieliczko, Stanisław Wróblewski, Jerzy Zakrocki

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietów wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny:
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

DRUKARNIA WYDAWNICZA IM. W. L. ANCZYCA, KRAKÓW, UL. WADOWICKA 8.
Papier rotogr. 70 g, rola 75 cm, kl. III.

Zam. 7858/89 O-6
Nakład 280 300 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

SZCZUPAK

Fot. Stefan Rutkowski, Rys. Hanna Czajkowska

CENA 70 ZŁ